

Wrzesień to miesiąc, który szczególnie lubię. Uwielbiam chłodne poranki lekko podświetlone słońcem, które są nadzieją, na długie leniwe popołudnia. Nie wszyscy jednak podzielają mój zachwyt. Szanowny małżonek właśnie w tym czasie wpada w jesienne melancholie, mój 6- letni syn nie ma wyrobionego zdania, no może skraca mu to trochę radość długiego przebywania na podwórku i dlatego jest trochę bardziej humorzasty. Pies śpi całymi dniami, a przygarnięta kocica idzie za jego przykładem.

Zawsze wiedziałam, że ten miesiąc do czegoś mnie sprowokuje tak też się stało zaczęłam pisać książkę, którą poświęciłam moim przyjaciołom. Opowiada o ich życiu, przygodach, o zdarzeniach, w które czasami trudno uwierzyć ale niektóre z nich wydarzyły się naprawdę !

Przesłaniem tej książki nie jest afera kryminalna ani też niesamowita katastrofa , nie jest nim również portret kobiecych lub męskich przeżyć wewnętrznych ,bo autorka w żadnym wypadku nie uzurpuje sobie żadnych praw do pisania podobnych powieści. Książka ma za zadanie odprężyć, ubawić, poprawić nastrój i być „odskocznią” od szarej egzystencji bądź wyczerpującej pracy.

Dedykuję ją mojemu mężowi, który to wszystko przeżył razem ze mną, mojej siostrze, która od początku we mnie wierzyła i wszystkim, dzięki, którym powstała
Dziękuję ci Gośka i tobie Pani Jadziu.

Autorka

Pierwszy dzień roku szkolnego był upalny.

Grupki młodzieży przetaczały się leniwie przez ulicę zalaną słońcem. Spośród tłumu wyróżniała się szczupła, ciemnowłosa dziewczyna, która z ogromnym pudłem pod pachą szła bardzo szybko, a chwilami wręcz biegła wyraz jej twarzy wskazywał na to, że pogrążona była raczej w niewesołych myślach.

Małgosia rzeczywiście nie miała w tym dniu zbyt wielu powodów do radości od rana bowiem prześladował ją przedziwny pech.

Był to pierwszy dzień pracy którą podjęła w jednym z miejskich przedszkoli. Po pięciu godzinach była fizycznie i psychicznie wykończona, a teraz z własnej winy, a właściwie z winy tego straszego pecha musi jeszcze przeprowadzić rozmowę ze starszą siostrą, której wybuchowy charakterek znany był wszem i wobec.

- Ludzie ja zwariuję! Jak to się stało, gorączkowo analizowała całe przedpołudnie?!

Zaspała, a ubranie, które sobie przygotowała nie nadawało się do niczego ponieważ wyspał się na nim pies ale i tak zmięty kostium był niczym w porównaniu z fryzurą jaką ujrzała w lustrze była identyczna z tą, którą prezentował kiedyś w serialu "Korzenie" buntowniczy murzyn Kunta-Kinte, ten niezwykły efekt osiągnęła dzięki zastosowaniu żelu i nakręceniu włosów. Pogodna z natury i życzliwie nastawiona do świata pocieszyła się powiedzeniem, że jeden kostium wiosny nie czyni, a loki znając jej włosy wyprostują się za jakieś dwie godziny, wybiegła z mieszkania i na parterze pozytywne myślenie szlag trafił, bo wdepnęła w jakąś michę pełną cuchnącej brei. Właścicielką tego śmierdzącego przybytku była upierdliwa sąsiadka, która rankiem postanowiła uporządkować zgniłą kapustę zalegającą w piwnicy.

Nie dość że brudna, to na żądanie starszej pani musiała jeszcze posprzątać na schodach. Ścierkę, którą chciała wytrzeć sobie oblepioną kapustą nogę pani Bułkowa wyrwała jej z rąk wobec tak jawnego przejawu nieżyczliwości z grubsza oczyściła kończynę chustką do nosa i resztkami sił dopadła do autobusu. Oczywiście w środku nie było ani jednego wolnego miejsca, stanęła więc przy siedzeniu, które zajmowała mocno wyperfumowana dama. Upajający zapach jaśminu zdominował w pewnym momencie straszliwy odór, który niewątpliwie pochodził z wiaderka stojącego obok starszego pana. Zdegustowana już bez śladu pozytywnego nastawienia Gosia obrzuciła wiaderko i jego właściciela chłodnym spojrzeniem i osentacyjnie zatkała nos chusteczką.

Całkowity brak ludzi na chodniku przed szkołą i przedszkolem uświadomił jej, że jest spóźniona,

- Jezu przecież to mój pierwszy dzień, myślała przerażona i roztrzęsiona.

W sali, do której weszła szalał tajfun, huragan i tornado w jednej wspólnej postaci. Nie ocalała żadna układanka ani klocek w komplecie. Wszelkie próby uspokojenia tej rozwrzeszczanej czeredy nie dawały żadnych rezultatów, ogarnięta rozpaczą usiadła więc na środku dywanu i zaczęła zawodzić jak stara indianka odprawiająca czary i gusła ,tak bardzo zatraciła się w tym wyciu ,że dopiero mocne potrząśnięcie za ramię uwolniło ją z transu.

- Może skończy pani to przedstawienie i zabierze się do pracy ,
powiedziała dyrektor Rutkowska – a i jeszcze jedno - rzekła odwracając się w
drzwiach niech pani idzie się umyć,

- Co mam zrobić? – zapytała zaszokowana Gośka.

- Musi się pani umyć, niech pani się obejrzy w lustrze

Jeden rzut oka wystarczył aby skojarzyła natychmiast: micha, babcia , Bułkowa, chustka do nosa i śmierdziel w autobusie ! Kiedy wróciła zajęte dzieci i siedziały już przy stolikach ale w sali nadal czekała dyrektorka, wyraz jej twarzy nie wróżył niczego dobrego. Zanim Małgosia zdążyła wydukać choć jedno słowo usprawiedliwienia przełożona tonem , który z miejsca ucina wszelkie dyskusje powiedziała:

- Przyszła pani po raz pierwszy do pracy, spóźniona i brudna, zachowuje się pani przynajmniej dziwnie. Ponieważ jest pani młoda i to pierwsza pani praca ,po raz pierwszy i ostatni przymykam oko na takie zachowanie. Proszę przyjść do mnie do gabinetu po zakończeniu pracy, a rozmowa, którą chcę przeprowadzić nie ma nic wspólnego z pani skandalicznym zachowaniem, uprzedziła pytanie Małgosi.

Gdy za dyrekcją zamknęły się drzwi do ataku przystąpiła woźna Teresa:

- Pani to wariatka, ja przątam i przątam, a ta ciągle ma pretensje. Nic się pani nie martw ja pani pomogę , trzeba sobie pomagać no nie ?

Małgosia zdobyła się jedynie na zdawkową uprzejmość wobec uczuciowej pani Teresi, bardzo życzliwej i niezbyt rozgarniętej osoby, która jak okazało się w przyszłości ,swoją dobrą wolą i chęcią pomocy przysporzyła jej wielu problemów .

Potem skupiła się już tylko na pracy. Dzieci były rozbrykane i wymagały stałej uwagi.

W gabinecie dyrektorki siedziało sześć pań w różnym wieku.

Ona sama służbowym tonem dokonała prezentacji, wygłosiła przemówienie na temat dyscypliny pracy , a następnie przydzieliła poszczególnym paniom tak zwane „czynności dodatkowe” w wyniku tego podziału Małgosia wraz z panią Krysią , bezbarwną, cichą istotą, miała przygotować dekorację do szatni i holu .Z dalszej przemowy dowiedziała się, że dekoracja ma być piękna , bogata, kolorowa, czytelna dla odbiorcy i tematycznie związana

z czasem, kosmosem i osiągnięciami techniki. Następnie dostała pudło z przyborami i materiałami i odprawiona została do domu.

Gdyby nie fatalne wejście w pierwszym dniu pracy z całą pewnością przynajmniej próbowałaby wymigać się od nałożonego obowiązku, który jej przydzielono, jednak wobec zaistniałych faktów nie ośmieliła się w ogóle zabrać głosu.

Małgosia nie była pozbawiona zdolności plastycznych, miała doskonałe pomysły, umiała zaprojektować pomoce, dekoracje czasami tylko nie potrafiła sobie poradzić z realizacją projektu i wtedy prosiła o pomoc starszą siostrę Jolkę, która mniej lub więcej chętnie jej pomagała. Problem polegał na tym, że Jolka też pracowała w przedszkolu, a na jej brakach spoczywał ciężar wystroju placówki. Prawdopodobnie nie będzie miała czasu żeby pomóc siostrze ale nie było rady trzeba było "połknąć tę żabę".

W opisanej sytuacji, żaden wrześnieowy dzień nie mógł zachwycić znękaney Małgosi.

Pod blokiem, w którym mieszkała siostra przypomniała sobie jeszcze, że z pewnością będzie musiała wysłuchać iż: Jolka jest gruba, ma dziurę w zębie, najbardziej boi się dentysty, ginekologa no i jeszcze wariatów.

Trudno ofiarę ponieść trzeba westchnęła. Tak rozmyślając nacisnęła guzik domofonu, po długiej chwili oczekiwania usłyszała niezyczliwe:

- Czego ?!

- To ja, - oj niedobrze, pomyślała

Jolka czekała na nią w drzwiach.

- Co tam wleciesz - wrzasnęła na całe gardło, żadnych francowatych krasnoludków, muchomorków i innych dupereli rysować nie będę!

- Czego się drzesz, jeszcze nie wiesz co chcę od ciebie, a ty jak ta głupia.

Energicznie wepchnęła starszą siostrę do przedpokoju i weszła za nią.

- Co tak pachnie, zapytała, bo właśnie uświadomiła sobie, że oprócz porannej kawy nic nie miała w ustach

- Gołąbki, gołąbeczki, tra, la, la – śpiewała Jolka, to nic, że jestem gruba, zjem te gołąbki jak Bóg na niebie, zjem też coś mi się od życia należy. Wiesz ciągnęła, ja wyczytałam, że w Łodzi jest taka lekarka, która leczy grubasów, a to znaczy, że ja jestem chora, a nie gruba i w razie czego mogę się u niej wyleczyć.

Jolka wniosła kopiasty talerz i postawiła przed Gosią, a następnie z zadowoleniem zabrała się do jedzenia nie mniejszej porcji, nastroiło ją to pozytywnie do świata wobec tego zapytała wspaniałomyślnie:

- No o mów co się stało.

Z ust Gosi popłynęła opowieść , przerywana komentarzami starszej siostry. Gołąbki nie nastroiły jej , aż tak życzliwie ponieważ oświadczyła , że ani jej się śni robić jakieś durne dekoracje . Poradziła za to Małgosi , aby jej dyrekcja pożyczyła sobie zegar z ratusza to będzie miała coś na temat czasu , a jeżeli chodzi o kosmos to niech postawi w drzwiach faceta z jej budki z gazetami , on jest taki uprzejmy i grzeczny , że tylko kosmita albo robot może się tak zachowywać bo z całą pewnością nie człowiek. Aha ,a jakby chciała zwiększyć efekt to może pomalować go na srebrno.

- Jola będę ci myła auto przez cały miesiąc – prosiła siostrę.

- No, a mandaty za parkowanie zapłacisz – dobijała targu Jolka ?

- Teraz to już przesadziłaś, ja nie jestem milionerką mogę ci auto myć przez cały wrzesień tak często jak ty sama , czyli raz , a może wcale – ucieszyła się Gosia.

- Jak tak to się wypchaj i pomaluj na zielono i z facetem z kiosku , z zegarem z ratusza będziecie robić za żywy obraz ! .Zresztą , westchnęła głęboko , ja ci opowiem co moja trąba wymyśliła nie myśl, że ja mam lekko ! Temat wiodący na ten rok to ruch przy muzyce i co ty na to ? Gdyby nie moje sadelko to sama mogłabym się za baletnicę przebrać i stać w upojeniu przez 10 godzin dziennie, oczywiście za pieniądze nawet myślałam , że jej to zaproponuję ale nic z tego ona wyraźnie żąda dekoracji . Muszę coś wymyślić , muszę , a jak już wymyślę to zobaczę co – przerwała w pół zdania i wyszeptała: słyszysz ?

- Nie.

- Głucha jesteś , coś kapie!

- Nic nie słyszę.

- Coś kapie w łazience !

- Po co szepczesz ? Idź zobacz co tam kapie .

Jolka popatrzyła z obrzydzeniem na siostrę i delikatnie otworzyła drzwi łazienki w tej samej chwili przez próg zaczęła się przelewać woda,

- No nie , wrzasnęła wściekła to ten łysy z góry , idziemy !

- Nigdzie nie idę ! Znam twoje metody postępowania z tym łysym !

- Jak nie pójdziesz ze mną to sama sobie durny kosmos maluj , szepnęła jadownicie starsza siostra ,

- Szantażystka, idziemy tylko ,pamiętaj kulturalnie !

- No wiesz czego się po mnie spodziewasz pewnie , że kulturalnie!

Na pukanie w pomalowane na jaskrawo-czerwony kolor drzwi nikt nie odpowiadał. Wściekła Jolka z całej siły kopnęła w szkarłatne wrota i niemal w tym samym momencie usłyszała bełkotliwie zadane pytanie :

- Co tam pali się ?

- Nie przeciwnie , leje się !

W drzwiach stanął osobnik sięgający obydwu niespecjalnie wysokim siostrom pod pachę. Łysy , z czerwonym nosem , wydzielał z siebie smród jak nie przymierzając sala restauracyjna po bankiecie.

- Co się leje wódeczka , zapytał z nadzieją w kaprawych oczętach ?

- Jaka wódeczka ? Woda się leje do mojego mieszkania , przez sufit się leje !

- Nie ode mnie ,zaperzył się łysy i usiłował zastawić wejście do mieszkania wątlm ciałkiem.

- A niby skąd ta woda, z nieba ? Przez okno ?!

- Ja nie wiem , u mnie jest sucho , stwierdził nie najtrzeźwiejszy sąsiad.

Jolka odepchnęła go energicznie i wślizgnęła się do mieszkania ciągnąc za rękę Gosię.

Tylko dlatego nie zareagowała na towarzyszące im wciąż pyskowanie sąsiada ,gdyż na widok pomieszczenia, w którym się znalazła nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

Wątrobianego koloru ściany ozdobione były wyciętymi z gazet ilustracjami przedstawiającymi nagie kobiety. Na środku pomieszczenia stał stół , wokół niego krzeselka każde z innej parafii, na ceratce w upojne czerwone maki stało kilka butelek : po winie , piwie i wódce, leżały tam też resztki ogórków i dosychały w promieniach wrześniowego słońca skórki z pasztetowej ,salcesonu i z innych rarytasów masarskich. Na tapczanie na, skotłowanych szmatach leżała kobieta w wieku, tak z wyglądu około trzystu lat bielizna , którą na sobie miała musiała być prana mniej więcej w tym samym czasie .Cała podłoga w mieszkaniu zalana była wodą , pływały w niej , skarpetki i resztki jedzenia. Ukoronowanie tego wdzięcznego obrazu stanowił stojący na parapecie okna posąg przedstawiający sikającego amorka. Z mongolskiej twarzy bożka miłości spoglądały na kobiety zezowate oczęta, a z nadnaturalnych rozmiarów przyrodzenia lał się gipsowym strumieniem żółty mocz.

- Co pani tak stoi i na co się pani gapi ? Żaneta , łysy zwrócił się w stronę ludzkiej Arki Noego ubieraj się na policję idę , za napad – dodał mściwie machając pięścią w stronę osłupiałej nadmiarem wrażeń Jolki.

- Policję, ja ci dam policję ty łysy kurduplu , wrzasnęła wściekła ! Zbieraj wodę dopóki jej jeszcze nie ma na moich ścianach w pokoju, jak nie to zabiję , wysyczała ostrzegawczo, wyraźnie odzyskawszy rezon ,

- No niech pani się tak nie denerwuje , uspokajała ją pani Żaneta, która w pośpiechu ubierała szlafroczek w kolorowe rajskie ptaszki , mieliśmy z Kaziczkiem gości może ktoś nie zakręcił wody ale już , natychmiast robimy porządek .

Kaziczku jak pozbierasz wodę to dam na piwko i coś do piwka – dodała filuternie mrużąc posklejane tuszem rzęsy.

W Kaziczka wstąpił nowy duch, wpadł do łazienki i za moment słycać już było wodę wlewaną do klozetu.

- No widzi pani , powiedziała pogodnie z odrobiną wyższości w głosie pani Żaneta , nie każdy wie jak należy z mężczyzną postępować , jak trzeba to Kaziczek i u pani posprząta.
- Co to , to nie , żadnych Kaziczków , sama sobie posprzątam , a jak jeszcze raz na przyjęciu zapomniecie wodę zakręcić , to tak jak zapowiedziałam zabiję tę łysą pokrakę - powiedziała Jolka ! Idziemy !

Gosia jak w transie podążyła za starszą siostrą.

- Widzisz co ja mam , jakich ja mam sąsiadów ,w kuchni też kapie. Ludzie w pokoju też mokro ! Bydlę łyse , podłe jedno , zakłęła pod adresem sąsiada.
- Faktycznie bydlę , przytaknęła Gosia ale narzeczona odlotowa co !
- Narzeczona to pryszcz co powiesz o amorku ?
- No amorek zdecydowanie lepszy.
- Chodź bierzemy się za sprzątanie , powiedziała Gosia
- Naprawdę pomożesz ?
- No ale ty mi też - zastrzegła .

Zanim uporały się z robotą , obydwie miały ochotę tylko na spokojną pogawędkę przy kawie

- Wiesz , skarżyła się Jolka ja to mam takie szczęście, że na każdym kroku spotykam idiotę do kwadratu .Jak ci opowiem na czym moja stara złapała mnie i tego małego Andrzejka to chyba wyłysiejesz.
- No chyba nie na tym , zaintrygowana Gosia przyglądała się z zainteresowaniem starszej siostrze ?
- Przestań , ty jakaś dewiantka jesteś ! Słuchaj bo nikomu nie mogę tego opowiedzieć, a, szczególnie Piotrowi on uważa , że to ja sama takie durne sytuacje prowokuję swoim wtrącaniem się w nie swoje sprawy .Może ma trochę racji ale ja mu się w życiu nie przyznam, wlaźby mi na głowę!
- Akurat, pomyślała Gosia ale nie ośmieliła się wyrazić swojej opinii głośno tym bardziej , że Jolka już rozpoczęła swoją opowieść.

Znasz Andrzejka – jedyny przedszkolaniek w naszym mieście .W tym roku dorabia sobie w szkole jako wuefista bo płaci ratę za samochód , a tak w ogóle to on jest po wychowaniu fizycznym tylko po drodze jak uciekał przed wojskiem zrobił przedszkolne i zaczął pracować u nas , to taki delikatny chłopak.....

- Nie opowiadaj mi jego życiorysu tylko mów co było, zniecierpliwiła się Gosia
- No już słuchaj , przychodzę dzisiaj rano do pracy, a w pokoju nauczycielskim na kanapie leży Andrzejek, cały zielony więc pytam co mu jest
- Chory jestem - wystękał .
- No widać, co ci jest ?
- Zatrujęm się.
- A co pożarłeś ?
- Nic , absolutnie nic !
- Od niczego nie jesteś chory co żarłeś ? Pytam po dobroci!
- No to chyba zaszkoziła mi kaszanka – mówi ta ofiara, pytam cierpliwie tego idioty:
- Skąd była kaszanka ?
- Od ciotki ze wsi, dwa tygodnie temu świnie bili.
- A gdzie leżała jak ją przywiozłeś ?
- W szafie .
- Zwariowałeś , lodówki nie masz ! ?
- Mam ale spróbuj w niej coś schować , zaraz zeżrą !

Wiesz on mieszka na stacji z kilkoma facetami i jeżeli chodzi o jedzenie to oni uważają się za jedną wspólną rodzinę .Pytam dalej :

- Sraczkę masz ?
- No jeszcze jaką !
- A rzygasz ?
- Nie .
- No to musisz wyrzygać ,poleż tutaj sobie ja zabiorę twoje dzieci , a ty tymczasem spróbuj zjeść mydło.

Sama nie wiem dlaczego mu to doradziłam .Jak tylko poszłam to zaraz przylazła ta moja pinda i zaczęła śledztwo. Co on niby tutaj robi sam ? Gdzie dzieci ? Co mu jest ? Andrzejek wytłumaczył jej, że jest chory , ja zabrałam jego dzieci, a on ma zjeść mydło bo mu kazałam. No to stara , że tylko ja mogłam wpaść na taki głupi pomysł ,a jemu potrzebny jest lekarz i ona zaraz go do niego zaprowadzi. Jak Andrzejek usłyszał „lekarz” to prawie ze strachu stracił przytomność. On z lekarzami ma bardzo smutne doświadczenia .Opowiadał mi , że kiedyś w zamierzchłej przeszłości zachorował na korzonki nerwowe. .Lekarz przepisał mu bardzo bolesne zastrzyki, Andrzejek udał się z tymi zastrzykami do gabinet zabiegowego, pielęgniarka beztrוסko zabrała się za robotę .Jako , że Andrzejek był okazem zdrowia , nigdy

dotąd nie chorował i nigdy nie brał żadnych leków , nie połykał żadnych tabletek ani tym bardziej nie brał zastrzyków , nie miał więc pojęcia, że mieszanka, którą mu podają jest taka bolesna. Momentalnie doszedł do wniosku, że ani chybi to koniec! .Zesztywniała mu noga, bolało okropnie ! To musiał być kres jego ziemskiej wędrówki. Nie wiadomo skąd wpadł mu do głowy taki pomysł, że jeżeli uda się uciec to być może straci nogę ale uratuje życie .Gdy tylko to wymyślił, zerwał się z leżanki, ze spuszczoneymi do kolan spodniami , które podtrzymywał jedną ręką , ze strzykawką w prawie gołym tyłku wyleciał na poczekalnię , a potem na ulicę , a za nim wszyscy pacjenci z kolejki na czele z pielęgniarką .Jako, że Andrzejek ze strachu zapomniał o bólu , a chłop wysportowany, zostawił całe towarzystwo daleko w tyle. Na skrzyżowaniu Galińskiego i Drukarskiej złapał go policjant , oskarżając o niemoralne zachowanie. Cudem udało mu się uniknąć mandatu , a na dodatek strzykawka wypełniona płynem tak skutecznie obciążyla igłę , że podczas biegu w pupie został tylko jej mały kawałek, który na pogotowiu wyciągała mu bardzo atrakcyjna lekarka. Tarzała się ze śmiechu gdy usłyszała w jaki sposób doszło do zdarzenia. Męska duma Andrzejka ucierpiała straszliwie, pomijając cierpienia natury fizycznej. Jedyne pożytek z tego biegu z przeszkodami to fakt, że przestały go boleć korzonki .Jednak Andrzejek korzyści potraktował po macoszemu, opowiadając to zdarzenie kładł nacisk na straty moralne jakich doznał .

No ale znasz moją starą jak się uprze to żadna siła nie jest w stanie jej przekonać. Doprowadziła go siłą do Doroty , a ona zna historię korzonków ,pogoniła więc starą a Andrzejkowi dała jakieś pigułki i skierowanie na wymaz .Andrzejek nauczone doświadczeniem, dopytał się na czym ten wymaz ma polegać i jak się dowiedział to wpadł do mnie do sali nie zauważył starej , która przyszła mnie pognać przez chwilę przed śniadankiem i wydarł się od progu:

- To przez ciebie ta pani , bo nie będę się wyrażał przy dzieciach , zaprowadziła mnie do lekarza, nasza znajoma ale też dobra, chciała mnie za przeproszeniem na jakieś grzebanie w odbytnicy skierować , wolę mydło , daj to zjem !

Daję mu znaki oczami , a ten kretyn mówi:

- Co do mnie mrugasz , daj mydło !

Na to wszystko stara odzywa się za jego plecami i mówi:

- Proszę natychmiast iść do domu i na wymaz , a jeżeli nie to znaczy , że jest pan zdrowy i może się pan zabrać za pracę , no słucham co pan zdecydował ? A tak na marginesie to pani stale prowokuje takie sytuacje , to pani wina – i patrzy na mnie oskarżycielsko jak na złoczyńcę. ,Andrzejek zebrał dzieci i powiedział , że nigdy nie pozwoli się żadnymi

wymazami poniżać i woli w pracy skonać , a winna nie jestem ja tylko kaszanka. Na to stara, a gdzie , że tak powiem ta pani kaszanka pracuje – bo myślała , że kaszanka to nazwisko .Na to Andrzejek, że nigdzie tylko aktualnie jest przerabiana w jego jelitach na sraczkę. Myślałam , że ona go zabije , a ponieważ nie miała się na kim wyładować , a mnie nie lubi to powiedziała , że ja go nabuntowałam bo do tej pory nigdy się tak do niej nie odnosił .To wszystko trwało dłuższą chwilę , dzieci w tym czasie nakarmiły morską świnkę plasteliną , a ta głupia to pożarła i trzeba było wzywać weterynarza oczywiście na mój koszt bo musiałam obcego wzywać , przecież Alusia nigdzie nie mogłam znaleźć jak zwykle kiedy jest potrzebny !

Po tym wszystkim po , Andrzejku, weterynarzu , dyrekcja kazała mi przyjść po zakończeniu pracy do siebie i w ramach zemsty dołożyła mi jako czynność dodatkową plac zabaw

- zwariowałaś – zapytała Gosia ze zgrozą – co masz niby tam robić , na tym placu piasek malować w piaskownicy?

- Nie piasek , tylko urządzenia tak zwane „jordanowskie” ,niestety nie mogę liczyć na Andrzejka bo on naprawdę jest chory, na dodatek dyrekcja obgadała go do dyrektora w szkole i chłopak ma doła.

- Ty Jolka , a może ty masz to zrobić jeszcze z kimś , zastanów się ?

- Nie , no coś ty – odpowiedziała starsza siostra jakby mniej pewnie ,

- No żeby tylko potem nie wyszło na moje , bo

Przy drzwiach wejściowych odezwał się dzwonek.

- Idź otwórz to chyba Dorota – ja na kawę idę wodę nastawić i Jolka pospiesznie poszła do kuchni .

Zanim Gosi udało się otworzyć drzwi musiała od nich oderwać foksia Reksia , który za nic w świecie nie miał zamiaru ustąpić jej miejsca tylko podskakiwał i obszczekiwał futrynę ,

- Idź do cholery , jak ci dam szmatą , ty upierdliwy łoju !

- Dlaczego – zapytała z mety – mam iść do cholery , Jolka sama mnie zapraszała bo ma jakiś interes ,

Gosia popatrzyła na nią z politowaniem i powiedziała :

- Znalazł się pępek świata , nie ty tylko to bydlę podłe , wskazała na Reksa .Popatrz jaki fałszywy , chciał drzwi wygryźć , a teraz w torbie ci szuka ! Won – pogoniła psa !

- A gdzie ten potwór , zapytała z niedbałym zainteresowaniem koleżanka

- Jaki potwór co - odezwała się Jolka stając w drzwiach pokoju ?

- No ty , a niby kto ?

- No niech tam , machnęła ręką pokojowo nastawiona Jola

- Co ona taka łagodna -zapytała podejrzliwie Dorota ?
- Sama ci powie – mściwie odparła Gosia.
- Porozmawiajcie sobie , a ja jeszcze ciasteczka przyniosę , co powiedziawszy Jolka ponownie znikła w kuchni.

Ludzie co ja jej powiem ,że huśtawki ma ze mną malować , to nie to samo co Gośka to diabeł wcielony ,myślała w ten sposób o swojej serdecznej przyjaciółce Dorocie.

Znały się od dzieciństwa , ufały sobie bezgranicznie , miały podobne zainteresowania, krótko mówiąc ,, nadawały na tych samych falach ,, spośród całej trójki tylko Dorota wybrała inny zawód niż nauczyciel. Po ukończeniu Liceum Medycznego rozpoczęła pracę jako pielęgniarka. Ambicja i rozsądek wziął górę postanowiła, że to ona będzie leczyć ludzi , a nie wykonywać prace pomocnicze .Ukończyła medycynę i aktualnie robiła specjalizację jako pediatra Pracowała w szpitalu, w pogotowiu i dodatkowo w gabinecie szkolnym .Było to dużo jak na jedną osobę Ale Dorota lubiła swoją pracę, która ponadto pozwalała jej na finansowe szaleństwa . Dorota miała jedną ogromną słabość uwielbiała buty , szczególnie te markowe, kolekcjonowała je namiętnie , na tę pasję przeznaczala też lwią część swoich dochodów. Miała narzeczonego , który był początkującym chirurgiem i z anielską cierpliwością znosił fanaberie i dziwactwa swojej ślicznej narzeczonej. Bo Dorota była naprawdę prześliczna jak obrazek, aż dziw brał , że za tym buziaczkiem niewinnym kryły się takie pomysły no i taka wiedza medyczna. Teraz Jolka miała naprawdę trudne zadanie, musiała przekonać te dwie pięknotki aby pomogły jej pomalować ten cholerny plac zabaw . Z ogromną obawą wносиła do pokoju tacę zastawioną łakociami.

- Widzisz jaka grzeczna , powiedziała Gosia
- Żmija jedna dodała Dorota , poinformowana już przez Gosię o rodzaju interesu.
- Jak przyszłam i poprosiłam żeby mi kosmos narysowała , to nie tylko z buzią , a teraz ja mam huśtawki malować? Masz tu ,Małgosia wymownie popukała się w głowę
- Tak, tak masz tutaj dokładnie nie poukładane potaknęła jej skwapliwie Dorota ,a tak na marginesie to ja zawsze twierdziłam, że ona jest chora na głowę tylko nie mogłam dokładnie zdiagnozować co to jest za schorzenie - zastanawiała się głośno.
- Za to ja wiem , że z całą pewnością zaraźliwe bo wy obydwie też na to chorujecie ,odszczeknęła się Jolka, mówcie mi tutaj zaraz czy pomożecie, bo jak przyjdzie Piotr to nie ma żadnych dyskusji
- Zawsze z nas idiotki zrobi , pierwsza skapitulowała Małgosia,
- O której to malowanie , z rezygnacją spytała Dorota

- Po pracy – odparła zdecydowanie Jolka

W tej samej chwili w zamku zgrzytnął klucz, Reks witał radośnie powracającego z pracy pana.

Piotr był mądrym , wyrozumiałym i kochającym mężem, znał możliwości swojej żony i jej przyjaciółek i dlatego patrząc podejrzliwie na całe towarzystwo zapytał:

- Co wy takie smętne , gnębi was coś ?

- No , odparły zgodnym chórem , twoja żona !

Już miały się poskarżyć , gdy Jolka tonem nie znoszącym sprzeciwu oświadczyła ,że już na nie czas i powinny sobie iść.

Zaintrygowany zachowaniem żony Piotr zaproponował :

- Zostańcie kawę wypijemy,

- Piły kawę , jadły gołąbki , były bardzo długo i teraz już muszą iść bo bardzo się spieszą.

- Ja nie jadłam gołąbków , odezwała się Dorota.

- Co wy tu knujecie , dopytywał się Piotr podejrzliwie ?

- Nic, odparła Jolka niecierpliwie , śledztwo prowadzisz , w pracy jesteś ? Piotr był bowiem oficerem policji . Jeść nie chcesz , drążyła ?

- Jasne ,że chcę jeść ale to wszystko jest bardzo podejrzone , mówił idąc w stronę łazienki.

Podczas kiedy mąż mył ręce ,Jolka wypchnęła za drzwi opierając się siostrę i przyjaciółkę i postawiła na stole parujący talerz z obiadem .Piotr z uwagą spoglądał na żonę i myślał , mój Boże , wygląda na takie łagodne , bezbronne stworzenie , nie to niemożliwe – uspakajał się ,nie z pewnością nic nie knuje.

Jolka tymczasem obmyślała plan działania na jutro.

- Ja biorę auto !

- Nie to ja biorę – krzyknął Piotr z łazienki !

- Zapomnij - ja już jestem spóźniona, co najwyżej mogę cię podwieźć ,dodała wspaniałomyślnie

- Nie , to ja jadę autobusem.

- Boisz się?

- A co dziwisz mi się , ja pracuję na policji nie mogę dobrowolnie jeździć z piratem drogowym , oświadczył zaglądając do przedpokoju gdzie Jolka malowała usta.

- W takim razie zobaczymy się dopiero wieczorem oświadczyła – mam coś bardzo ważnego do załatwienia, jestem umówiona z Dorotą i Gosią.

Piotr uważnie przyjrzał się żonie i oświadczył :

- Ja się boję co wy znowu będziecie robić?
- Przestań panikować , na spacer idziemy do parku ,
- Po co do parku ?
- No mówię na spacer , a ty co – Jolka okazała zniecierpliwienie, skończ z tymi przesłuchaniami ! Jeszcze raz ci tłumaczę jak dzieciom w przedszkolu , do parku chodzi się na spacer i ja też idę tam w tym celu !
- To ta sprawa do załatwienia , spacer coś mi tu nie gra?
- Nie mam czasu ,kocham cię , Jolka pocałowała męża w policzek i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wyszła za drzwi mieszkania.

Dopiero na dole uświadomiła sobie ,że popielata sukienka , którą ma na sobie nie bardzo nadaje się do wykonywania prac malarskich. Trudno pomyślała – najwyżej pożyczę jakieś łąchy od woźnych

W tym samym czasie Małgosia wystrojona w elegancki łososiowy kostium stała pod płotem, trzymając na smyczy psa. Też sobie znalazła miejsce , myślała gniewnie o suczce .Był to mianowicie szlak komunikacyjny dla samochodów dostawczych pewnej firmy Znudzeni oczekiwaniem na załadunek, kierowcy, głośno komentowali sytuację, bądź czynili Małgosi niewybredne propozycje . Jej przyjazne nastawienie do świata zawsze powodowało, że wyszukiwała dobre strony w każdej sytuacji i tym razem ignorując natarczywych panów ,pomyślała „przynajmniej dzisiaj się nie spóźnię no i brudna nie jestem. Gdyby nie ten plac zabaw miałabym całkiem miły dzień , no ale nic nie jest doskonałe. Pokrzepiona tą filozoficzną myślą nakazała sobie ,że musi jeszcze zadzwonić do Jolki i spacerkiem poszła do domu.

Dorotka tymczasem pracowała już w przychodni. Na myśl o upojnym popołudniu ogarniała ją wściekłość, a dzień i tak nie zaczął się wesoło. Pierwszym pacjentem był pięcioletni chłopiec, u którego ewidentnie stwierdziła świerzb. Rozkoszna mamusia natomiast uparła się, że to uczulenie na owoce południowe, które Maciuś z racji jej bogactwa zjada wręcz tonami. Początkowo delikatnie, a w miarę narastania irytacji, coraz mniej delikatnie Dorota starała się przeforsować swoją diagnozę. Mamusia była jednak uparta jak muł, już lada moment usłyszałaby coś potwornego, gdyby nie interweniowała pielęgniarka Ula, która taktownie zaproponowała konsultację u dermatologa co skutecznie zażegnało burzę. Nastrój

poprawił się Dorocie nieco później po telefonie od narzeczonego, który kupił jej włoskie buty z oliwkowego zamszu.

Około godziny 11.00, Małgosia udała się do telefonu aby ustalić precyzyjnie, miejsce i czas spotkania. Zrobiłaby to ze swojej komórki ale w przedszkolu wprowadzono całkowity zakaz korzystania z telefonów komórkowych. Zaufana osoba pani dyrektor, intendentka Zosia z ogromną niechęcią udzieliła jej pozwolenia na skorzystanie z telefonu w celu załatwienia prywatnej sprawy, a co najgorsze nie zamierzała wcale odejść ani na chwilę od biurka przy, którym siedziała.

Widocznie osoba, która miała poprosić do telefonu Jolkę nie była wcale bardziej taktowna niż pani Zosia. Dopiero po ustaleniu, kto i czy koniecznie musi rozmawiać z panią Jolą, wobec nieugiętej postawy Małgosi poprosiła ją do telefonu.

Bez zbędnych wstępów Gosia zapytała:

- Słuchaj ,gdzie i o której się spotykamy ?
- Czekajcie na mnie na parkingu pod przedszkolem o 15.00
- Chyba zwariowałaś ja muszę jeszcze zdążyć do domu, Dorota też to za wcześnie !
- To może o dwunastej w nocy , zjadliwie zapytała Jolka ?
- A w czym ,goła mam latać po tym placu z pędzlem do golenia, to jest do malowania?
- Ja wezmę jakieś szmaty z pracy.
- Jakie szmaty , sama chodź w szmatach !
- Powiedziałam o 15.00 , bo muszę kupić zarcie ciasteczek , że jestem samochodem bo byłoby później i gorzej,
- Jolka, czy Dorota wie , ja jej nie powiem.
- Musisz bo ja nie mam już czasu , pa !
- Ty krowo, krzyknęła zrozpaczona Małgosia do głuchej słuchawki. !

Następnie nie zwracając uwagi na oburzoną intendentkę, wkręciła numer do Doroty.

W przychodni już jej nie było , dopadła ją u Ryśka,

- Słuchaj oświadczyła bez zbędnych wstępów ,o 15.00 na parkingu koło jej pracy.
- Ty chyba głupia jesteś już o 15.00 !
- Daj mi spokój , co to moja wina !
- No tak to nie ty ,przyjdę tylko dlatego , że mam nowe buty, ubiorę je.
- Proszę cię bardzo ubierz, ładnie będą wyglądać po robocie.
- Słuchaj ,Ryśkowi ani słowa on nic nie wie , szepnęła Dorota.

- A wiesz gdzie ja mam te wasze tajemnice , w du.... i tutaj utknęła na początku słowa bo przypomniała sobie panią Zosię. Dobrze Dorotko dokończyła głosem o nienaturalnym brzmieniu, do zobaczenia.

Wychodząc uśmiechnęła się przepraszająco, ale pani Zosia zmroziła ją spojrzeniem i ostentacyjnie zaczęła porządkować szufladę.

Kiedy Jolka dotarła na parking, było prawie przed 16.00. Siostra i przyjaciółka , rzuciły się na nią jak dwie harpie :

- Latamy tu jak głupie , darła się Dorota !
- Już nas pytali za ile , krzyczała Gosia !
- I co za ile powiedziałyście ?
- Jak cię palnę, a gdzie auto, Dorota zamierzyła się na nią torebką !
- Piotr zabrał z zakupami ale nic się nie martwicie, wszystko mam w torbie , no chodźcie już późno się robi – dodała niecierpliwie !
- Widzisz jaka ropucha ,sama się spóźniła prawie godzinę, a teraz nas pogania !
- Współczuję ci ale masz rodzinę , powiedziała Dorota.
- Gdzie się mamy przebrać , warknęła Gosia ?
- Cholera nie pomyślałam, a może za tymi krzakami co !?
- Za krzakami , a tymi łysymi krzakami, wydarła się Dorota !?
- Sama jesteś łysa , pełno liści !
- Tak , idź pierwsza a my popilnujemy ?
- Jasne, że pójde tylko macie stać i pilnować.

Dziewczyny powstały dłuższą chwilę i stwierdziły, że rzeczywiście nic nie widać, a czasu szkoda , postanowiły więc dołączyć do Jolki.

Małgosia ubierała właśnie spodnie , a Dorota stała tylko w rajstopach i w biustonoszu, Jolka natomiast w sukience zarzuconej na głowę, kiedy usłyszały następujące słowa:

- Ale dupy Stasiak , chodź streptease za darmo.

Po chwilowym paraliżu wywołanym szokiem, wszystkie trzy zaczęły się ubierać jak na przyspieszonym filmie, w trakcie usłyszały następny komentarz wygłoszony przez inny chrapliwy głos:

- Popatrz Józiek , żeby kobitki na golasa chłopów do krzaków wabiły, tego jeszcze nie było !

Drugi głos odpowiedział

- Ty ,a może one chore na jaką wstydliwą chorobę i inne nie chcą z nimi ,tak

normalnie no.. tego , no wiesz, dmuchać się ?

Tego było za wiele, Jolka i Dorota już całkowicie ubrane zwróciły się w stronę, z której dobiegały głosy i zastygły w ponownym bezruchu., krzaki, które osłaniały je dokładnie z każdej strony akurat z prawego boku były prawie całkowicie pozbawione liści .Za ogrodzeniem z tejże strony stało dwóch osobników , których noski i ogólny wygląd świadczyły o bliskiej znajomości z rodzimym monopolem.

Pierwsza zdolność mówienia odzyskała Dorota:

- I co się gapiacie do malowania się przebieramy ?
- Do malowania , zdziwił się facet w zielonej czapeczce, a co będziecie malować zainteresował się nagle ?
- Huśtawki powiedziała Dorota słodko , bo coś zaczęło jej świtać w głowie.
- Ty Józek fajne kobitki, możemy pomóc ale tylko za piwko dodał szybko.

Myśl o darmowym piwku zmobilizowała Staśka do poprowadzenia pertraktacji, odezwał się

- No to jak możemy pomóc ale za piwko ?

Dziewczyny popatrzyły na siebie, Małgosia podjęła decyzję w imieniu całej trójki

- Dobra dajemy na piwko jeden idzie kupić, a drugi bierze się za robotę ?

Panowie nieco zmarkotnieli ,

- No to co , ponagliła ich Jolka ?
- Dobra niech będzie ale dacie na całą skrzynkę , powiedział Stasiuk ubrany w fioletową marynarkę
- Zwariował ,wydarła się Dorota !
- Same się panie napiją powiedział prędko Józek , nerwowo poprawiając zieloną czapczkę , przy pracy w gardziółkach zaschnie dodał
- Niech będzie , Jolka westchnęła z rezygnacją.

Po piwko poleciał Stasiuk , a dziewczyny z Józiem zabrały się do pracy.

Pan Stasiuk wrócił z piwem w towarzystwie, łysego chudzielca, przedstawiając go jako Henia , który też przyszedł pomóc i sam osobiście dokupił pięć piwek.

Malowali wytrwale , wytworni panowie co chwila pociągali z buteleczki ale trzeba przyznać, że solidnie na nie pracowali . Do pomalowania została jeszcze jedna niecała karuzela, kiedy pan Stasiuk ogłosił przerwę , bo mu jak się wyraził od tej cholernej farby łeb pęka .Wszyscy jednogłośnie wyrazili zgodę , dziewczyny zastrzegły jednak , że przerwa nie może być dłuższa niż 15 minut.

Ponieważ w ferworze pracy panowie pomalowali również ławki , całe towarzystwo usadowiło się na ziemi pod krzakami. Panie co prawda nie były wielbicielkami piwa ale dla towarzystwa każda trzymała w ręku otwartą flaszkę .Przerwa powoli dobiegała końca , a pan Henio płaczącym głosem kontynuował opowieść o podłej, nieużytej małżonce i jeszcze gorszych dzieciach , gdy nagle rozległ się głos , mało dwa głosy , na których dźwięk Jolce włosy zjeżyły się na głowie.

- Witam pani Jolu, o i pani doktor również? Widzi pan kolego z kim ja muszę pracować ?

Powoli mając ciągle nadzieję, że to tylko halucynacja Jolka odwróciła głowę w stronę skąd dobiegło ostatnie stwierdzenie. Za ogrodzeniem stała jej przełożona w towarzystwie dyrektora szkoły i obydwójce patrzyli z obrzydzeniem na zgromadzone towarzystwo .Dorota jako pierwsza oprzytomniała, zerwała się z trawy i podbiegła do Smalcowej i dyrektora, którego osobiście nie znosiła .Sytuacja jednak była krytyczna i coś trzeba było zrobić ,chaotyczne tłumaczyła obruszonemu szefostwu w jaki sposób się tutaj znalazły.

Dyrektorka Jolki , słuchając tych wyjaśnień była wyraźnie bliska apopleksji, gdy tylko zdołała dojść do głosu powiedziała :

- Pani Jolu , pani miała pomalować te urządzenia do końca września razem ze wszystkimi osobami zatrudnionymi w placówce. Prosiłam żeby pani zgromadziła potrzebne materiały i narzędzia i powiadomiła personel o terminie wykonania prac.

Jolka wydała cichy jęk , Dorota upuściła butelkę z piwem, a Małgosia zastanawiała się kiedy , teraz, czy później zabije swoją głupią siostrunię, ta rozterka wyraźnie była widoczna na jej twarzy.

W tym czasie panowie pomocnicy bacznie obserwowali rozwój wydarzeń i w pewnym momencie doszli do wniosku, że czas ratować z opresji koleżanki od butelki, pan Stasiu zaczął pierwszy :

- Szanowne państwo się nie złością gront , że huśtawki wymalowane , a o te piwko nie ma co krzyżeć, panie uprzejmne były ,to my też byli uprzejmne. A pan prezes co takie miny robi , pan Stasiu oskarżycielsko wskazał na dyrektora - jakby się nie umiał w towarzystwie znajdować ?

Dyrektor nie powstrzymał się od odpowiedzi :

- Drogi panie ja nie jestem żadnym prezesem tylko dyrektorem, tej szkoły wskazał na budynek i z pewnością nie człowiek pańskiego pokroju będzie mnie kultury uczył !

Dobrze wstawiony pan Henio nie wytrzymał nerwowo i stanął w obronie kolegi.

- Ty kocmołuchu łysy, ty jesteś cham , a nie dyrektor, ty jesteś ten taki na kaczych nogach, nie będę cię przy kobietach grubym słowem nazywał. Nie z takimi jak ty we warsztacie ze Staśkiem piwo piłem, poszoł won, dyrektor zaje..., to jest zasrany jeden !

Z tymi słowami pan Henio odwrócił się tyłem i wykonał ruchy, jakie zwykły czynić psy zakopujące swoje odchody. Zanim dyrektor i jego towarzyszka zdążyli zareagować , Dorota wzięła ster w swoje ręce:

- Panowie pora to kończyć robotę, a dyrektora nie obrażać bo to bardzo kulturalny i dobrze wychowany człowiek.

Doskonale wiedziała , że Buzon ma do niej słabość jednym z powodów był fakt, że posiadała wyższe wykształcenie medyczne , co było jego zdaniem osiągnięciem wartym przynajmniej nagrody Nobla no, a drugi powód to jej wstrząsająca uroda , na którą żaden facet nie mógł pozostać obojętny. Wiedziała również , że musi coś zrobić bo w przeciwnym razie obydwie siostry nie zaznają chwili spokoju . Znając Smalcową , do tego co wydarzyło się naprawdę dorobi tyle szczegółów niezgodnych z prawdą , że nikt i nigdzie nie dam im żadnej pracy w przyszłości .Myśli te jak błyskawica przebiegały jej przez głowę i niewiele się zastanawiając podjęła decyzję.

- Wiecie państwo jak już spotkaliśmy się w tak dziwnych okolicznościach to proponuję wspólną kawę i szczegółowe wyjaśnienie sytuacji,

- Absolutnie , sucho odpowiedziała Smalcową ja po żadnych restauracjach nie chodzę !

- Ależ pani dyrektor, pan Buzon będzie rozczarowany jeżeli pani odmówi , to pani jest osobą, której szczególnie należą się wyjaśnienia

Podobne bzdury nieugięta Dorota opowiadała jeszcze przez dłuższą chwilę .Wzbranił się obydwój z tym , że Smalcowa bardzo pragnęła przeżyć romantyczny wieczór z Buzonem co nie bardzo potrafiła ukryć. Widząc jej słabnący opór Dorota wytoczyła jeszcze jeden argument

- Czy to aby nie pani bratanek ma mieć wycinany wyrostek robaczkowy w piątek, zapytała błogosławiąc w duchu gadatliwe sprzątaczkę ?

- Tak ,a skąd pani wie ?

- No tak się składa, że operuje mój przyjaciel.

- A to dobry lekarz ?

- Najlepszy , odparła Dorota zdecydowanie.

- Och jak miło wiedzieć, że to biedne dziecko będzie w dobrych rękach , rozczuliła się Smalcowa

- Może pani liczyć na protekcję, zresztą to nie jest skomplikowany zabieg, ulitowała się nad uczuciową ciotką,

- Tak pani mówi nasz Franuś jest taki młody i delikatny, Smalcowa głęboko westchnęła

Rzeczywiście 36 lat to kwiat dziecięctwa pomyślała Dorota ironicznie, a głośno powiedziała:

- Pani dyrektor okazuje się, że mamy wiele tematów do poruszenia, proponuję "Adrię". Proszę już nie protestować. Pana dyrektora weźmiemy pod rękę, a koleżanki jak skończą to dołączą do nas – dobrze?

Dorota uśmiechnęła się czarująco do dyrektora, który patrzył na nią jak przysłowiowe ciełe na malowane wrota. Smalcowa całkowicie już przekonana bardzo chciała porozmawiać o Franusiu, a fakt, że swoją troskliwość może okazać w towarzystwie ukochanego mężczyzny w prawdziwej restauracji stanowił koronny argument. Miała jeszcze jeden istotny powód, za żadne skarby świata nie pozwoliłaby, żeby jej umiłowany udał się na kawę z piękną lekarką.

- Nareszcie poszli, Małgosia odzyskała głos.

- Popatrz co ona wyrabia, powiedziała Jolka wskazując na Dorotę, która ubrana w stylonowy fartuch ochlapany olejną farbą, wymachiwała pięścią w kierunku sióstr, co pewnie miało oznaczać „zaraz przychodzić bo zabiję „!

- To chyba znaczy, że musimy tam iść?

- No pewnie, że musimy przecież ta głupia poszła w fartuchu, musimy jej łachy zanieść – powiedziała Jolka,

- A, gdzie się przebierze?

- No w kiblu co się głupio pytasz?

- Jola czy my musimy tam wchodzić?

- Musimy stwierdziła starsza siostra stanowczo ale najpierw musimy pozbyć się tych sztafli.

Jak na zawołanie panowie skończyli malowanie i oświadczyli, że cały sprzęt ukryli w chatce muchomorku, a teraz bardzo przepraszają ale muszą już wypić pozostałe piwko jak panie chcą to bardzo proszę, a jak nie to polecają się na przyszłość i pa!

Chociaż tyle z głowy uśmiechnęła się promiennie Gosia,

Pozbierały ubrania, torby i buty i podobnie jak Dorota w kwiciastych fartuchach pobiegły w stronę "Adrii". Wśród nielicznych przechodniów, których mijały nie było na szczęście nikogo znajomego.

Dorota stała w holu i nerwowo przytupywała brudnymi adidasami w marmurową posadzkę.

- No nareszcie, dajcie łachy i do klozetu!

Dwaj przystojni ochroniarze patrzyli w osłupieniu na podejrzanego towarzystwo ale chwilowo postanowili powstrzymać się od interwencji.

- Zaraz sobie porozmawiamy , powiedziała Dorota do wystraszonej Jolki,
Na całe szczęście w toalecie było pusto.

- No i co kretynko jedna , z kim miałaś te huśtawki malować ? Przez ciebie opowiadam tej Smalcowej takie brednie , że głowa pęka. Opowiadam jej szczegóły usunięcia pęcherzyka żółciowego bo mi już koncepcji i słownictwa zabrakło .Ten baran otworzył pysk, ślina mu leci i słucha jakby coś z tego rozumiał .To przez ciebie ty ofiara losu !

Jolka pokornie wysłuchiwała słów potępienia , a następnie powiedziała:

- Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie chyba tylko to, że zdenerwowana byłam ale odpracuję daję słowo , przyrzekła uroczyście,

- Dla mnie kosmos , powiedziała Gosia !

- A ja się zastanowię, a teraz idziemy, musimy ich jakoś ugłaskać , a potem szybko spławić.

Metamorfoza, której uległy trzy kobiety wychodzące z toalety zachwyliła ochroniarzy gratulowali sobie ,że nie próbowali zatrzymać podejrzanego istot w brudnych fartuchach .

Dziewczyny weszły do sali oświetlonej kolorowymi żarówkami. Prawie wszystkie stoliki były zajęte. Grała muzyka , a na parkiecie kręciło się kilka par.

- Popatrzcie ta wariatka z nim tańczy - Małgosia wskazała na dyrektorstwo na parkiecie.

Rzeczywiście pod ogromną srebrną kulą tańczyli Smalcowa i Buzon. Ona wtulona w ramiona dyrektora, on natomiast wyraźnie niezadowolony usiłował ją za wszelką cenę odepchnąć, czego ona najwyraźniej nie chciała dostrzec, bowiem z rozmarzeniem wpatrywała się w oblicze mężczyzny, którego od lat potajemnie kochała

- Żadnych głupich uwag ani śmiechów szepnęła Jolka, która nareszcie doszła do siebie.

Jeszcze nie zdążyła dokończyć gdy nagle Małgosia chcąc się przyjrzeć upojonej parze z bliska, podeszła do tańczących i potknąwszy się o metalową listwę przymocowaną do podłogi, usiłując złapać równowagę, z całej siły walnęła dyrektora w łysy czerep torebką na długim pasku .Buzon wrzasnął jak oparzony, odepchnął Smalcową, która upadła na parkiet podnosząc obydwie nogi do góry ukazując tym samym zdumionym tancerzom i biesiadnikom parę barchanowych majtek.

Dorota jak natchniona wpadła na parkiet i podnosząc Smalcową , zaczęła przekrzykiwać muzykę i wymachiwać rękoma w bliżej niesprecyzowanym kierunku

- Jak wam nie wstyd , pana dyrektora w głowę, ot bydło krzyczała posapując z wysiłku przy podnoszeniu dyrektorki !

- Idziemy do stolika zdecydowanie powiedziała do oszołomionego Buzona, widzi pan jakie czasy tańczyć nie potrafia, żeby tak wysoko skakać i nogami wymachiwać !

Stateczna para niezupełnie pewna tego co się stało z ulgą zasiadła za stołem .

Przyjaciółki gorączkowo zastanawiały się co zrobić żeby towarzyszące im osoby zbyt prędko nie chciały opuścić lokalu ale żeby też nie zechciały przebywać w nim zbyt długo .Jakby telepatycznie przekazały sobie informację , że należy ich najnormalniej w świecie upić .Wobec powyższego tak intensywnie dolewały alkoholu, że nikt nawet nie wspomniiał o upływie czasu. Po pół godzinie Smalcowa darła się na całe gardło:

- Basia jestem , mówcie mi Basia, a ty Leon dawaj buzi ! Jezu Leon jakie ty masz piękne oczy !

Leon natomiast zwykle opanowany i chłodny chwycił w objęcia grubą jejmość siedzącą przy sąsiedni stoliku i nie zważając na protesty jej samej i towarzyszącego jej mężczyzny , ciągnął ją w kierunku parkietu i śpiewał na całe gardło „Mam chusteczkę haftowaną” , na zmianę ze „Starym niedźwiedziem” .Przyjaciółki musiały włożyć wiele wysiłku aby wytłumaczyć mu, że to co gruba dama ma na głowie nie jest niedźwiedzim futrem ale wytworną trwałą ondulacją i ,że nie należy jej za wszelką cenę siadać na barana. Po długich oporach dał spokój kobiecie, natomiast przyczepił się do wysokiego ,chudego człowieka przy barze, że jest on z całą pewnością ojcem Maćka z VI b i on ojciec musi koniecznie coś zrobić aby syn zaprzestał palenia papierosów w kiblu dla nauczycieli. Chudzielec również na niezłym rauszu zapierał się w żywe oczy przypisywanego mu ojcostwa po krótkiej, burzliwej dyskusji panowie przypadli sobie na tyle do gustu, że można ich było bezpiecznie pozostawić przy barze i zająć się rozkoszną Basiunią, która znalazła sobie doskonałą jej zdaniem rozrywkę .Biegała mianowicie od stolika do stolika i wskakiwała na kolana komu popadło nie zwracając uwagi na płeć i oznajmiała gromkim głosem, wszystkim zgromadzonym gościom informację następującej treści:

- Ja jestem dziewicą , dla niego dla Leona i tu wycelowywała palec w dyrektora, który aktualnie palił papierosa, chyba po raz pierwszy w życiu i poklepywał po plecach sympatycznego chudzielca.

Małgosia z Dorotą na siłę przyprowadziły pijaną w sztok Basiunię i usadowiły na krześle , ta wyraźnie zmęczona publicznymi wyznaniem nie protestowała wcale, odgarnęła niecierpliwie śledzia w śmietanie, który leżał na jej talerzu i następnie przytuliwszy twarz do zimnego fajansu zapadła w błogi sen. Umordowane dziewczyny rozpoczęły naradę.

- Jolka , mówiła Dorota ty dzwoń do Piotra niech nas porozwozi do domów, tych pijaków wsadzimy do taksówki , niech się martwią ja na taksówkę już nie mam wszystko przechlałam , a wy pewnie też

- No idź dzwoń niecierpliwiła się Małgosia i tak Basiunię trzeba będzie wynosić – dodała z rezygnacją .

- Dobra idę ale pilnujcie żeby już nic nie chlali i broń Boże nie żarli bo obrzygają taksówkę

W momencie kiedy Jolka wyszła żeby spokojnie zatelefonować rozpoczął się program artystyczny. Basienka błogo spała w śmietanie ale Buzon dopiero się rozkręcał. Na widok piersiastej blondynki w toples , która pojawiła się na parkiecie krzyknął na cały głos

- Zobaczcie o tu , tutaj palcem wskazywał na przyrodzenie, a powiedzieli mi ,że jestem impotentem, a tu proszę i to po wódeczce , no, no !

Małgosia i Dorota prawie weszły pod stół słusznie przewidując, że atrakcje dopiero się rozpoczynają .Kiedy Jolka wróciła na salę, dyrektor ganiał za striptizerką ubrany jedynie w koszulę i krawat, za nim biegali ochroniarze , zupełnie nieświadomie wytupując w biegu rytm 2/4 , który dyrektor wybijał trzymanymi w ręku pantoflami.

- O matko krzyknęła ! Tylko dlatego zdołała oderwać wzrok od przedstawienia, że ktoś chwycił ją za rękę i wrzasnął:

- Co się patrzysz idiotko, uciekamy !

Wybiegły przed restaurację, pod którą w tym samym momencie nadjechał Piotr, otworzył drzwi ,spojrzał na żonę z wyrzutem i powiedział

- A miałaś iść tylko do parku.

.

Boże co tak dudni – pomyślała Dorota, odwróciła się na drugi bok ale dudnienie jeszcze się nasiliło .Otworzyła jedno oko i szybko zamknęła blask słońca prześwidrowywał jej mózg, a jednocześnie spowodował , że uświadomiła sobie iż potworne dudnienie jest dźwiękiem wydobywającym się z telefonu. Mobilizując wszystkie siły z trudem podniosła słuchawkę:

- Słucham , wyszeptała.

- To ja Piotr , Jolka jest zielona i każe mi wołać karetkę,

To oświadczenie rozbudziło Dorotę dokładnie i przywróciło jej zdolność mówienia:

- Jak ja jej zawołam pogotowie to ona mnie ruski miesiąc popamięta , na izbę wytrzeźwień zadzwoń tam takimi degeneratami się zajmują jak twoja żona

- To co karetki nie wołać , upewnił się ?

- Daj jej koniaku tego co wczoraj chlała to może ją rozeprze , tym niechrześcijańskim życzeniem zakończyła rozmowę.

Już nieco przytomniej rozejrzała się po mieszkaniu, nastrój poprawił się jej zdecydowanie kiedy sprawdziła , że ma jeszcze półtorej godziny czasu i pracuje tylko w szkole. Zmartwiła ją cokolwiek możliwość spotkania obrzydliwego dyrektora ochlej-mordy. Trudno pomyślała najważniejsze , że wczorajszy koszmar już minął. Niby dużo nie piłyśmy ale nie autem nie pojedę ,monologowała głośno , zresztą spacer mi się przyda.

Pod szkołą stała szara taksówka, z której w momencie gdy Dorota zbliżyła się do wejścia wysiadł we własnej osobie ,skacowany dyrektor wyglądało na to, że czekał specjalnie.

- Witam pani Dorotko i z góry przepraszam jeżeli wczoraj czymś uraziłem ,Buzon z niemyim pytaniem spoglądał jej w oczy.

Poczekaj pomyślała mściwie:

- Jak pan śmie mi się na oczy pokazywać po tym wszystkim co pan wczoraj wyrabiał ?!

Zgnębiony człowiek lekko zachwiał się na nogach i ostrożnie zapytał

- Po czym pani doktor , po czym co ja takiego zrobiłem ?

- No prawie nic jeżeli nie liczyć tego , że z całego stroju na parkiecie zostały panu tylko , slipy, krawat i skarpety i, że napastował pan wszystkie kobiety w restauracji !

- No taki całkiem goły to chyba nie byłem , nieśmiało protestował Buzon,

- Jeszcze panu mało to powiem panu, że obiecał pan publicznie, że poślubi pan panią Smalec i pozbawi ją pan dziewictwa , bo dziewica to w dzisiejszych czasach to rarytas, a zrobi to pan przed ślubem i, że nikogo się pan nie boi i wszyscy mogą panu naskoczyć nie powtórzę gdzie !

Dyrektor niebezpiecznie zbladł , drżącym głosem zapytał :

- Co ja teraz zrobię, pani Dorotko, co ja zrobię, jestem zgubiony ?

Dorota niewzruszona jak głaz obojętnie odpowiedziała :

- A co ja mam panu radzić, piłeś Leoś jak gąbka, no bo po imieniu jesteśmy, zresztą z całą „Adrią” brudzia piłeś. Zeń się ze Smalcową jak obiecałeś .Cała twoja nadzieja, że ona nic nie pamięta ale musisz to jakoś dyplomatycznie sprawdzić. Ja na jej miejscu jako 45 – letnia dziewica bym pamiętała, dorzuciła mimochodem. Aha dlaczego nie przyszedłeś wcześniej po radę , mogłabym ci polecić jakiegoś dobrego specjalistę może to przerost gruczołu prostaty powoduje , że masz kłopoty ze wzwodem . Nie przejmuj się badaniami dla pewnej grupy osób to takie badanie jest nie tylko przyjemne , jest wręcz spełnieniem marzeń ale może miałaś rację, że się nie spieszyłeś bo jak wszyscy widzieli i słyszeli , wczoraj twój

problem znalazł szczęśliwe zakończenie. W żaden sposób nie mogłyśmy cię powstrzymać przed prezentacją tego radosnego wydarzenia

- To niemożliwe ja nic takiego nie zrobiłem ,Buzon próbował zlekceważyć słowa Doroty,

- Niech się pan nie martwi , może w gazetach to dzisiaj będzie bo mój znajomy dziennikarz z „Panoramy” był obecny,

- Ja się zabiję zrozpaczony dyrektor przestał udawać , że jest inaczej

- Wie pan co on też był pijany może być, że nic nie pamięta , Dorota ulitowała się nad człowiekiem aha , a tego brudzia panu też odpuszczam w swoim i koleżanek imieniu, a teraz idziemy do pracy.

W gabinecie nie zdejmując kurtki wykręciła numer telefonu narzeczonego:

- Cześć kochanie , jeżeli ktoś ci powie, że wczoraj upiłam się z Gosią i z Jolką w „Adrii” to prawie prawda bo tak do końca pijane nie byłyśmy.

- Nie usprawiedliwiał się skarbie bo to, że prawie pijane byłyście to żadne usprawiedliwienie ,odparł Rysiek’

- Czyś ty zwariował, a kto się usprawiedliwia ja cię tylko informuję rozumiesz. Aha dzisiaj jestem u siebie , możemy się spotkać , to tyle i odłożyła słuchawkę.

Następny telefon wykonała do Gosi nie wzięła jednak pod uwagę pani Zosi, która za żadne skarby nie chciała odrywać nauczycielki od pracy, szczególnie podczas jej pobytu na stołówce.

Dla zmęczonej nocnymi przejściami Doroty , tego było za wiele, poinformowała więc zaszokowaną panią Zofię, że jest lekarzem psa pani Małgosi i jeżeli natychmiast nie poprosi jej do telefonu to tym samym bierze na siebie odpowiedzialność za powikłania zdrowotne ,a nawet ewentualną śmierć biednego zwierzaka.

Usłyszawszy , że będzie musiała ponieść odpowiedzialność za cokolwiek nieszczęśliwa ,pokonana Zofia wywołała Gosię ze stołówki.

- No co tam, odezwała się niezbyt uprzejmie , sądząc początkowo, że to Jolka,

- Jak do mnie mówisz , obruszyła się Dorota opowiem ci co zrobiłam, a potem się obrażę. Powiedziałam dyrektorowi, że napastował baby ,obiecał ożenić się z Smalcową i że wszyscy wiedzą, że ma kłopoty ze wzrodem no i jeszcze, że tańczył bez mała na golasa i kazał wszystkim skoczyć sobie na ten !

- I on w to wszystko uwierzył ,ze zgrozą w głosie zapytała Małgosia

- Chyba tak, a dobrze mu tak niech cierpi matole jeden, no to pa, teraz dzwonię do Jolki, chociaż tak naprawdę to jej się ta radość nie należy ale niech tam niech jej będzie.

Jednak telefon u Jolki był cały czas zajęty .Trudno , dam sobie spokój pomyślała Dorota i zabrała się uczciwie do pracy.

Jolka dotarła do przedszkola mocno spóźniona .Niezbyt przyzwyczajona do wypijania dużej ilości alkoholu miała potwornego kaca, bolał ją żołądek i spała prawie na stojąco. Na dodatek przed pójściem do łóżka musiała wysłuchać co ma do powiedzenia Piotr, a mówił dużo i długo.

Ku jej radości jej przełożona wyglądała o wiele gorzej, co miała okazję stwierdzić naocznie kiedy ta pod pretekstem wyboru pomocy dydaktycznych wezwała ją do swego gabinetu.

Buźkę miała w kolorze zielonej oliwki , oczęta w obwódce koloru czerwonego i zabandażowaną rękę. Jolka momentalnie postanowiła wykorzystać okazję aby podręczyć przełożoną. Najpierw zaczęła zwracać się do niej per Basieńko , a następnie z troską w głosie dopytywała czy odnalazła wszystkim bieliznę i czy Leon odwiózł ją do pracy z domu czy z „Adrii”. Później wyraziła nadzieję, że w restauracji chyba nie było żadnych rodziców bo przecież nie wszyscy zaraz muszą wiedzieć , że pani dyrektor jest dziewicą i chętnie pozwoliłaby żeby ją ktokolwiek z tego kłopotu wybawił

Dyrektorki mało szlag nie trafił, a milutka Jola w podobnym tonie używała sobie do woli.

Na pocieszenie stwierdziła , że pozostanie przy starej formie i nadal będzie tytułować ją per, pani dyrektor , a nie jak ta nalegała na zabawie „Basieńko” .Po rozmowie w o niebo lepszym nastroju wyszła z gabinetu, a następnie w pokoju nauczycielskim, ze wszystkim szczegółami opowiedziała przebieg wydarzeń z poprzedniego wieczoru. Wszystkim zebrany sprawiło to ogromną radość, a najbardziej ze wszystkiego uradował ich fakt, że Jolka z towarzyszeniem odwaliała za nich całą robotę na placu zabaw.

Tymczasem biedna Małgosia po rozmowie z Dorotą musiała długo tłumaczyć zbulwersowanej pani Zosi, dlaczego pracując dopiero od trzech dni przynajmniej raz dziennie proszona jest do telefonu przez różne dziwne osoby, a niektóre z nich próbują, ją panią Zosię pociągnąć do jakiejś odpowiedzialności za zdychające psy , a w ogóle to jak niby pani Małgosia może pomóc psu przez telefon ?

Oczywiście nie zdołała niczego wyjaśnić, intendentka patrzyła na nią z wyraźną odrazą.

Rutkowska zawołała ją do siebie pół godziny później i zażądała aby dekoracja została przygotowana najdalej po jutrze. Przypomniała jej również, że pani Krysi z drugiej grupy oczekuje na propozycje. Wobec powyższego Gosia udała się do owej Krysi, która lęklwym głosem oznajmiła ,że po jutrze dostarczy rekwizyty, które wykonuje w domu. Na dociekliwe pytania, jakiego rodzaju to rekwizyty, bardzo oględnie powiedziała, że bardzo estetyczne,

kolorowe, wykonane z rozmachem i znajomością tematu .Wobec takiego stanu rzeczy Małgosia postanowiła ,że zmusi Jolkę jeszcze dzisiaj do zrobienia tego co obiecała.

Dekoracja była cudowna, srebrzysto- złoto – granatowa .Były tam pojazdy kosmiczne, roboty, zegary i śrubki, nawet mały ufoludek ze złotej folii z antenką ze starego radia, na głowie, jednym słowem cud-miód.

Jolka bardzo się starała, pracowała sumiennie chcąc odpracować nieszczęsny czyn społeczny, zakończony wygibem w „Adrii”. Słuchała słów uznania niby obojętnie ale serce jej rosło .Żałowała bardzo, że nie może wziąć udziału w montażu swego dzieła, nie ośmieliła się jednak wyjść z domu po niedawnych przeprawach. Z bólem serca powierzyła dzieło siostrze, a następnie zabrała się za smażenie naleśników, a jeszcze później za dekorowanie starego manekina, który miał zostać przerobiony na baletnicę co właściwie biorąc po uwagę wgląd kukły było prawie niewykonalne.

Przywiezioną przez Piotra dekorację , Małgosia pieczołowicie złożyła w pokoju nauczycielskim, a następnie udała się do krostowatej Krysi po pomoc i resztę „czytelnych rekwizytów” .Krysia jednak musiała czekać na zakończenie pracy i Małgosia, chcąc nie chcąc ,żeby nie tracić czasu postanowiła zrobić zakupy w pobliskim markecie.

Chyba wszyscy wpadli na ten sam pomysł , bo kolejka za wózkami była tak długa, że podczas oczekiwania przeczytała bardzo interesujący artykuł w gazecie W końcu pełna szczęścia dopadła do stoiska z warzywami , gdyż to one stanowiły podstawę jej wyżywienia, w osiągnięciu idealnego wegetarianizmu przeszkadzały jej jedynie wyczyny kulinarne Jolki. Rodzice, już dawno machnęli ręką na poczynania obydwu córek nie mówiąc już o takim drobiazgu jak sposoby ich żywienia wiedzieli bowiem, że jeżeli nawet próbowali coś zmienić to zawsze kończyło się to fiaskiem, a na dodatek z takimi komplikacjami, że ich zapął do reform szybko i na długo stygł.

W chwili gdy Małgosia podejrzliwie przyglądała się kalafiorowi ,usłyszała szept:

- Niech go pani zostawi , nie wygląda zbyt dobrze.

Odwróciła się w stronę głosu i zobaczyła , przystojnego blondyna z jasnymi oczyma i sympatycznym uśmiechem .Ten widok zniechęcił ją do udzielenia burkliwej odpowiedzi, zamiast tego odwzajemniła uśmiech i zapytała :

- Tak dobrze zna się pan na kalafiorach ?

- Nie wcale się nie znam ale od pół godziny staram się zwrócić pani uwagę, a podczas czytania gazety żadna rozsądna zaczepka nie wchodziła w rachubę , odpowiedział z rozbrajającą szczerością

- Wobec tego zostawię tego kalafiora , powiedziała szczerze rozbawiona,
- Może się przedstawię, mam na imię Krzysztof pozwolisz to odprowadzę cię do domu?
- O nie, nie pozwolę bo po pierwsze nie idę do domu, a po drugie muszę dać szansę losowi, jeżeli spotkamy się po raz drugi to pozwolę ci się odprowadzić,
- Ale dlaczego, pytał Krzyś ?
- Dlatego, że takie mam zwyczaje i zasady , nie i już !

Małgosia odwróciła się na pięcie i z pustym koszem wyszła poza kasy.

Chłopak stał przez chwilę jak osłupiały, za moment jednak uśmiechnął się i spokojnie zabrał się do robienia zakupów .

Podeksycytowana Gosia prawie biegła w stronę przedszkola. Nie była w tej chwili z nikim związana. Owszem miała przyjaciół , kolegów, adoratorów , jednak żaden z nich nie budził w niej cieplejszych uczuć. Bywała z nimi w kinie, w teatrze, na spacerach i wycieczkach i bezwstydnie wykorzystywała do wykonywania ciężkich prac domowych. .Miała ogromne powodzenie, była wyjątkowo urodziwa w taki sposób, że faceci szybko i na długo tracili dla niej głowę .Swoją adoracją wyjątkowo dokuczył jej Mateusz. Od kilku lat nie dawał jej spokoju uparcie twierdził, że ją kocha, ożeni się z nią i zabierze ze sobą do Francji bo Mateusz był prawnikiem, który w Paryżu prowadził własną kancelarię .Poznał Małgosię, dawno na jakiejś imprezie studenckiej. Ona dopiero rozpoczynała studia, a on był prawie absolwentem .Całkowicie stracił dla niej głowę i co tu ukrywać zaimponował młodej , ślicznej dziewczynie na tyle, że zgodziła się na kilka spotkań. Kiedy uświadomiła sobie, że nic do niego nie czuje, próbowała się go pozbyć na różne sposoby miała nadzieję, że w końcu spotka inną kobietę tak się jednak nie stało był uparty, a w niektórych momentach wręcz namolny. Żeby dać mu do zrozumienia, że nic dla niej nie znaczy Gosia zaczęła się spotykać z Kacprem zwariowanym malarzem – artystą , który bezustannie malował jej portrety ale ,który bez trudu i szybko zrozumiał, że może ich łączyć wyłącznie przyjaźń czego nie mogli pojąć w żaden sposób pozostali absztyfikanci , których Gosia darzyła przyjaźnią i sympatią i niczym innym. Wszyscy jednak deklarowali uparcie swoje uczucia i chęć ożenku. Janek, Marek i Jurek nie potrafili zrozumieć, że nie można ich nie pokochać , przecież byli, wykształceni ,przystojni i zamożni. Wszyscy oczywiście znali starszą siostrę obiektu swoich uczuć i jeden w tajemnicy przed drugim zadręczali ją telefonami i pytaniami czy Gosia jest naprawdę taka niedostępna i czy w przyszłości pokocha? Jolka beztrąsko każdemu w zaufaniu mówiła , że Gośka kocha ale nie zdaje sobie sprawy z uczucia i muszą być cierpliwi. Taki sposób postępowania sprawił, że było , nie było fajni faceci mamieni nadzieją włączyli

się za Małgosią i męczyli ją bezustannymi wyznaniem. Doszło do tego, że Gosia przestała brać udział w życiu kulturalnym i towarzyskim ponieważ nie chciała być stale narażona na aranżowane bądź przypadkowe spotkania z zadurzonymi młodzieńcami. Chłopak z marketu spodobał się jej od razu ale zawsze tak było na początku, a później nie można było takiemu wytłumaczyć, że to nie to i następna ofiara do kolekcji gotowa. Lepiej nie ryzykować, pomyślała. Czekam na swoją wielką miłość, monologowała w myślach nie mogę kogoś takiego spotkać w markecie przy stoisku z warzywami. To musi być coś wyjątkowego, może w scenerii starego zamku, lub w parku cudownej urody, albo w altanie całej w kwiatkach, no ewentualnie na jachcie w towarzystwie szumu fal oceanu, jak księżę z bajki to księżę nie ma co sobie żałować. Albo jeszcze jlepiej, żeby przyjechał na koniu, koniecznie białym i żeby mnie porwał albo żeby był piratem albo arystokratą. Co do pochodzenia i profesji lubego nigdy nie potrafiła podjąć ostatecznej decyzji, nie stanowczo nie można dopuścić do zawierania żadnych nowych, prozaicznych znajomości, wystarczająco zatruwają jej życie te cztery nieszczęsne ofiary, starczy! A swoją drogą niezły był ten facet.

W przedszkolu nie była w stanie myśleć o niczym gdyż ogłuszył ją całkowicie widok dekoracji jaką przygotowała Krystyna.

Na żyłkach i sznurkach różnej długości i koloru zwisały z sufitu smętne kwiatki z bibuły, kołysały się rachityczne tarcze zegarków wyciętych z pożółkłego brystolu, a pośród tego wily się wdzięcznie serpentyny wykonane z kolorowej bibułki. Koroną dzieła była rakietka o tym, że nią była świadczył strój kosmonauty. Środek lokomocji był koloru różowego, miał kształt wanny kąpielowej z nieco zaostrzonym czubeczkiem. Z drugiej strony pojazdu, jakby za przeproszeniem z odbytu wydobywał się tekturowy, pomarańczowy błysk mający być ewidentnym dowodem na to, że wanna leci. W dziurze będącej zapewne oknem siedział kosmonauta. Miał zęba i trudno było określić czy jest to zwierzę czy też może człowiek. Krystyna krzątała się pośród tego kosmosu z wyraźnym upodobaniem przylepiając kolorowe gwiazdki na różową wannę.

- Co to jest, zapytała Gosia głosem ochrypłym z nadmiaru emocji?
- No moja dekoracja, odpowiedziała dumna i blada Krystyna.
- Może pani ma gorączkę, że pani tak beztrąsko traktuje to co tutaj widnieje!
- No, no niech pani sobie nie pozwala, pani dopiero zaczyna pracę, a ja mam doświadczenie i wiem czego oczekuje dziecko i rodzic, ciekawa jestem co pani przygotowała - dodała z przekąsem?
- Cokolwiek by to nie było nigdy tego nie zawieszę dopóki pani nie zlikwiduje tego jarmarku różności!.....Co pani robi, krzyknęła przerażona przerywając wypowiedź

,ponieważ Kryisia ciągnęła gipsowego krasnala z ogromnym zegarem w ręku, stojącego na postumencie z gipsowej trawy pod zmutowanym muchomorek olbrzymem !

- Niech pani schowa tego potwora zanim ktoś go zobaczy !
- Pani Krysiu , niech pani to wszystko zdejmie , przecież to jest okropne , odezwał się ktoś miłym głosem za plecami Gosi.

Właścicielką głosu była niziutka dziewczyna o ogromnych , ciemnych oczach, w których malowało się w tej chwili przerażenie i rozbawienie.

- Ale ja się tak starałam , zaczęła Kryisia płaczliwie.
- Wiem, że się pani starała , wykorzystamy dekorację na zabawie karnawałowej , bardziej się do tego nadaje.
- No, a co pani dyrektor na to , Kryisia chwyciła się ostatniej deski ratunku ?
- Niech się pani nie denerwuje ja ją zastępuje i w razie czego ja będę się tłumaczyła, bardzo proszę pani Krysiu , nie pozwólmy koleżance dłużej czekać

Odwróciła się do Małgosi i powiedziała :

- Mam na imię Wieska , nie miałyśmy okazji się poznać bo dopiero wróciłam z urlopu, ty jesteś ta nowa ?
- Jestem ta nowa i cały czas tak się czuję, dyrekcja bardzo się o to stara, chyba specjalnie mi tę babę do pomocy przydzieliła.
- Możliwe ale powiem ci na pocieszenie ,że ona bardzo lubi Krysię i może to być równie dobrze wyróżnienie i zaszczyt, że kazała ci z nią pracować ,
- A skąd wiesz , że ja nie popełniłam czegoś podobnego albo gorszego niż ona ?
- Wierz mi , nikt o zdrowym poczuciu estetyki no i nikt oprócz Krysi niczego podobnego nie potrafiłby wymyślić ale tak na marginesie to bardzo spokojna i nieszczęśliwa kobieta, dobra nie gadajmy o Krysi, pokaż lepiej co tam masz?
- Żeby wszystko było jasne to robiła moja siostra Jolka i dlatego mogę powiedzieć nieskromnie, że jest cudowne.

Rzeczywiście rozmieszczona w przestronnym holu kosmiczna wystawka była piękna. Rodzice i pozostali pracownicy, wszyscy oprócz Krysi nie szczędzili słów uznania i zachwytu. Ciekawe co powie dyrekcja ?- myślała Gosia i zaraz zapytała o to Wiesię,

- Cokolwiek powie to może być tylko superlatywa –,odpowiedziała nowa koleżanka.

Pies podskakiwał jak szalony,

- Już idziemy , przekonywała sukę Małgosią już, już , tylko buty przebiorę.

Diana nie protestowała, czekała cierpliwie, nawet pozwoliła sobie założyć kolczatkę bez zwykłych ceregieli.

Dopiero w szerokiej, kasztanowej alei o tej porze cichej i pustej, kiedy puściła psa ze smyczy Gosia pozwoliła sobie ponownie pomyśleć o chłopaku ze sklepu. Co jest do licha, przecież to nie rycerz na białym koniu tylko z całą pewnością następną życiową pomyłką jednak jej podświadomość mówiła jej coś zupełnie innego Nagle do jej uszu dobiegł głuchy warkot Diany, ludzie pewnie znowu jeża znalazła, znowu będę się z nią użerać przez pół godziny! Nie jeż jednak był powodem złego nastroju psa, przyciśnięty do wielkiego kasztana stał Krzys, a suka oparta o jego klatkę piersiową warczała mu w twarz.

- No nareszcie, zabierz tego psa Baskervillów bo mnie zagryzie powiedział niezbyt przestraszony chłopak,

- I powinien po co się skradasz po krzakach?

- Po co, i ty mnie o to pytasz, z tobą nie można normalnie więc staram się wymyślić coś oryginalnego. Śledzę cię żeby uzyskać informacje o twoich zwyczajach i poczynaniach i aby w przyszłości zaskoczyć cię swoją wiedzą i zasłużyć na spotkanie, mówił poprawiając przy tym nieco zmięte ubranie

Gosia tymczasem zapinała psu smycz,

- Prawie ci się udało to śledzenie szkoda tylko, że nie przewidziałeś psa, który o mało cię nie zagryzł,

- No tak psa nie przewidziałem, a przynajmniej takiego jak ten, a powinienem wiedzieć, że masz psa ja też je lubię, a nie mam bo całym dniami pracuję. Ale teraz, kiedy los dał nam drugą szansę pozwolisz żebyś odprowadził cię do domu ?

- Akurat los, lepiej powiedz skąd tak naprawdę się tutaj wziąłeś ?

- Zupełny przypadek, naprawdę, jechałem zatankować i zobaczyłem jak idziesz samotna, spacerkiem, postanowiłem cię zaskoczyć nadchodząc z przeciwnej strony, a tymczasem to ona mnie zaskoczyła powiedział wskazując na Dianę.

Gosia ubawiona sytuacją śmiała się otwarcie,

- No dobra, zgoda, widać los tak chce.

- A bardzo ci będzie przeszkadzało jak z tobą teraz pospaceruję ?

- Nie wcale.

- Puść psa ze smyczy,

- Nie boisz się ?

- Nie dlaczego mam się bać, to fajny pies w końcu stanął w twojej obronie ja bardzo lubię psy i one mnie też.

Mówiąc to czule poczochnął sukę za uszami, a ta oddawała mu czułości po psiemu, liżąc po twarzy, merdając ogonem i poszczekując głośno.

Gosia obserwowała tę scenę przez chwilę i myślała ,cholera z koniem , kasztanowa aleja też romantyczna.

Nie zdradzając swoich myśli zapytała :

- A, gdzie masz auto ?

- Tam na końcu drogi, później zatankuję.

- Szkoda, że nie masz konia , powiedziała bezwiednie,

- Konia ? No nie konia nie mam ,lubię je co prawda ale żeby od razu mieć to nie, jak tak bardzo ci zależy to mogę cię do stadniny zawieźć, chcesz ?A swoją drogą to ty masz wymagania, powiedziałbym niebanalne

- Jak ci się nie podoba , to nie ma o czym mówić , odparła naburmuszona zła na siebie, że tak głupio bez związku wypaliła.

- No nie bardzo mi się podoba , wszystko. Tylko przykro mi , że nie mam tego konia, a jakiej maści , zapytał w natchnieniu ?

- Biały ,musi być biały ,odpowiedziała Gosia prędko.

- No widzisz już mam rozwiązanie mój samochód jest biały i możemy nim jeździć do stadniny.

- Coś ty się tak tej stadniny uczepił , zdenerwowała się nagle ?

- Ja robię wszystko, żeby ci się przypodobać i zasłużyć na uznanie w twoich pięknych , naprawdę precudnych oczach ,mówią to uśmiechnął się czarująco.

Małgosia pomyślała , że ten facet coraz bardziej się jej podoba , nawet niespecjalnie się tym koniem zdziwił. Dobrze , że nie dociekał do końca bo wyszłoby na jaw , że chciałabym żeby mnie na tym koniu porwał.

Jej chwilowe zamyślenie przerwał nowy znajomy , opowiadając o sobie, a przy okazji usiłował się dowiedzieć jak najwięcej o niej samej.

Był absolwentem politechniki, jednak krótko pracował w swoim zawodzie gdyż zakład został rozwiązany. Nie zamierzał jednak „zasypywać gruszek w popiele” i wspólnie z kolegą otworzyli mały sklepik z konfekcją, który po kilku latach rozrósł się do się do trzech sklepów o dobrej renomie bo to i tanio i solidnie, co w obecnych czasach graniczyło nieomal z cudem. Nie miał już rodziców , tylko młodszą siostrę, jego hobby to sport, który z pasją uprawiał i oglądał z wielkim upodobaniem w telewizji.

Rozmawiało im się tak jakby znali się nie od kilku godzin , lecz od kilku lat. Małgosia początkowo z umiarem odpowiadała na pytania dotyczące własnej osoby ale w miarę upływu czasu dystans całkowicie zniknął .Po jakiś dwóch godzinach z żalem oznajmiła ,że musi wracać do domu, Krzyś odprowadził ją pod drzwi klatki i nie próbował wprosić się na kawę czym zdobył sobie jeszcze większą jej przychyłność.

Ma coś w sobie , myślała stojąc pod prysznicem ale nie ma pośpiechu zobaczymy co będzie dalej?

- Zobacz kto to dzwoni o tej porze – ale wychowanie ?!

Jolka była wściekła ponieważ baletnica, która miała stanąć w holu przedszkola była co prawda gotowa lecz jej uroda pozostawiała wiele do życzenia i żadne wysiłki nic nie mogły zmienić.

- Fajnie, wchodź , Piotr zapraszał kogoś serdecznie przez domofon,
- Można widzieć z kim tak się cieszysz , zapytała Jolka z przekąsem ?
- Grażyna przyjechała,
- Cudnie !

Grażyna to była , serdeczna przyjaciółka Jolki od czasów przedszkolnych, obecnie ceniona sędzina w wydziale karnym miejscowego sądu. Średniego wzrostu blondynka miała z Jolą wspólną pasję, otóż bezustannie się odchudzała. Jej spokojny mąż od początku zaprzyjaźnił się z Piotrem i podobnie jak przyjaciel ze stoickim spokojem znosił fanaberie małżonki .Jednak tym razem Grażyna zjawiała się bez męża . Już w przedpokoju krzyczała:

- Pić i jeść, bo zdechnę!
- Co pić ?
- Cokolwiek byle ciepłe i mokre,
- Mocz , mruknęła Jolka,
- Słyszałam !

Piotr , który nie słyszał niczego pytał dalej:

- A co chcesz jeść?
- Coś smacznego, może pierogi , zapytała z nadzieją
- Ugotuj sobie to będziesz jadła , pysknęła Jolka lepiej powiedz co cię przygnało zapytała ?
- Przez cały dzień usiłowałam cię złapać, mam do ciebie ważną sprawęO Matko Boska co to jest przerwała wypowiedź i cofnęła się spłoszona do tyłu,
- Baletnica ,ślepa jesteś wrzasnęła Jolka !?

- Z taką mordą , zdziwiła się koleżanka umiarkowanie.
 - U baletnicy figura jest najważniejsza , a zresztą robiłam co mogłam
 - No to może nie za bardzo się starałaś ?
 - Oj ,zamknij się lepiej , woalem ją jakimś nakryję i będzie bajadera !
 - No jak chcesz jak cię ktoś do sądu poda za destruktywne oddziaływanie na psychikę dziecka to możesz na mnie liczyć ,widząc minę koleżanki ,natychmiast taktownie zmieniła temat,
 - Chcesz zarobić?
 - Każdy chce.
 - Trzeba zrobić na ekstra naszą salę konferencyjną, ma być fest impreza z tańcami i wódeczką , przerwała wypowiedź widząc Piotra z zastawioną tacą,
 - Nasz bufet znowu nieczynny , dodała tonem usprawiedliwienia smarując chleb masłem , jaka baba przyjdzie, zaraz w ciąży.
 - To lepiej tam nie chodź, może to jakieś wiatropylne miejsce , powiedział Piotr,
 - Przestańcie klepać bzdury mów o tej robótce, przerwała zniecierpliwiona Jolka,
 - No co , mówiła Grażyna przeżuając jednocześnie jedzenie , zrobi się umowę – zlecenie, tylko zanim to wdrożysz do realizacji, szef chce zobaczyć projekt i będziesz miała konkurencję w postaci naszej kierowniczkii administracyjnej.
 - A co taka zdolna,
 - No do wszystkiego, na ostatniego sylwestra , stary też zarządził elegancki wystrój, a ta głupia rura odwalila dekorację weselną , z tym tylko, że zamiast zwyczajowego „Szczęść Boże Młodej Parze” nad miejscem zarezerwowanym dla prezesa i jego ukochanej małżonki w girlandzie z róż , oczywiście jedwabnych wisiał napis opiewający jego przymioty i wady konkurencji czyhajacej na jego intratne stanowisko no i naturalnie życzenia. Stary jak to zobaczył to mało go szlag nie trafił, muszę jeszcze dodać, że całość była napisana wierszem wyprodukowanym przez wyżej wymienioną kierowniczkę,
 - Odpada w przedbiegach odparła Jolka niefrasobliwie i nieskromnie, na kiedy to trzeba zrobić?
 - Projekt na wczoraj, a salę na październik.
 - Dobra spróbuję taki sobie sweterek wypatrzyłam, że nie mogę z czystym sumieniem wypłaty na niego przeznaczyć.
- Po opisaniu fasonu, koloru i innych szczegółów łacha , Jolka na sekundę zamilkła i to dało szansę Piotrowi, który nieśmiało zapytał
- A co u Zbyszka ?

- Nawet imienia tego matola nie wymieniam bo zabić to mało ,odpowiedziała Grażyna gniewnie,

- Co ten biedak zrobił ?

- No fakt biedny jest, w komórki szare ubogi,

- No mówże ,

- Kuchnię muszę malować całe szczęście, że tylko sufit, kafelki trzy dni myłam !

Rybek mu się zachciało baranowi jednemu. No to zabrał się do smażenia i w ramach oszczędności dodał do rozgrzanego oleju wody. Całe szczęście ,że sobie durnego pyska nie poparzył, bo ja na operację plastyczną nie dałabym ani grosza .U nich to zidiocenie to chyba rodzinne, jego mamusia też mi życia nie ułatwia dopiero ze szpitala wróciła.

- Jak to znowu ,zdziwiła się Jolka ?

- A co ! Ona te pobyty traktuje jako atrakcję towarzyską, rozumiesz taki milutki przerywnik w monotonnym życiu. Za każdym razem kiedy już sobie poleży w tym szpitalu, ja przez tydzień , przynajmniej przez tydzień nie mogę się ludziom na oczy pokazać, zawsze coś zmaluje.

Grażyna była wyraźnie rozgoryczona. Jej teściowa , prawdziwa herbowa hrabianka była bardzo sympatyczną osobą o gołęmbim sercu i nienagannych manierach i dlatego fakt, że mogła zrobić coś, co mogłoby sprawić komuś wstyd wzbudziło ogromne zdziwienie Jolki i Piotra ,

- Opowiadaj co się stało ,dopytywali zniecierpliwieni,

- Moja kocha na teściowa jak już wspomniałam i o czym sami wiecie ma zwyczaj co pół roku , fundować sobie pobyt w szpitalu. Lekarze, którzy do tej pory ją tam umieszczali to byli koledzy mojego nieboszczyka teścia . Od ostatniego jej pobytu zmienił się w szpitalu ordynator ale i tak byłaby przyjęta na swój periodyczny niedługi pobyt ale kochana mamusia nie wiadomo dlaczego postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce bo jej zdaniem inaczej miejsca w szpitalu dla niej nie będzie. Dlatego włożyła do białej eleganckiej koperty 20 złotych i poszła do gabinetu ordynatora żeby wręczyć mu łapówkę. Rozumiecie mnie ,20 złotych łapówki ! Facet potraktował ją jako wdowę po nieodżałowanej pamięci doktorze Maku i poczęstował ją herbatką, wypytał o samopoczucie i wyraził zgodę na jej pobyt na oddziale w celu wykonania badań ogólnych .Obiecał też , że zleci wykonanie serii zabiegów rehabilitacyjnych na kolano Teściowa nie miała na tyle odwagi cywilnej żeby dać mu tę kopertę do ręki i facet znalazł ją prawdopodobnie po jej wyjściu, może nie domyśliłby się, że to jej robota ale ona w środek włożyła wizytówkę pod tytułem, hrabianka, doktorowa i tak dalej.

- Nie ma co się głupio śmiać, obruszyła się Grażyna to nie koniec tej historii. Oczywiście na drugi dzień, teściowa poszła do szpitala gdzie zgodnie z obietnicą czekało na nią miejsce .Po konsultacjach z pacjentami przerażona odkryła, że 20 złotych to mało , to prawie nic, kpiny i obraza ! Wobec powyższego na wizycie lekarskiej wręczyła ordynatorowi liścik, w którym jak mu wyjaśniła znajdzie wytłumaczenie dlaczego tylko tyle dała udał ,że nie słyszy i wyszedł.

- Skąd wiesz ?

- Sama mi opowiadała .

- Ty słuchaj a jak ona się w tym liście tłumaczyła , pytała ubawiona Jolka,

- No, że ona nie wie jak należy w takich sytuacjach postępować i , że nie wiedziała ile ma dać bo nawet mleko jej gosposia kupuje, a wydatki teraz ma duże bo jej się piec od ogrzewania gazowego zepsuł.

- I co zrobiłaś ?

- To co mogłam w tej sytuacji zrobić, zadzwoniłam, przedstawiłam się i zrobiłam z niej wariatkę z demencją starczą no i oczywiście przeprosiłam. Na dźwięk mego nazwiska aż go zatchnęło .Facet ma klasę po jej wyjściu ze szpitala odesłał jej te 20 złotych w tej samej kopercie ale ze swoją wizytówką. Wobec tego ona natychmiast za telefon i dzwoni do mnie i zaczyna bredzić, że musi mu jeszcze jeden list wysłać i dopytać dokładnie ile jest mu winna. Powiedziałam jej ,że jak spróbuje to jej osobiście załatwię, że do tego szpitala nikt w życiu jej już nigdy nie przyjmie, nawet wtedy gdy będzie umierać, z trudem dała się przekonać.

- Popatrz a wydawać by się mogło, że to taka inteligentna kobieta , powiedział rozbawiony Piotr.

W tej samej chwili zadzwonił telefon,

- Odbierz , Jolka poprosiła męża

Piotr niechętnie wstał z fotela :

- Pewnie i tak do ciebie.

- A tam do mnie !

- A nie mówiłem ,że do ciebie powiedział Piotr z satysfakcją,

- Kto ?

- Jak odbierzesz to zobaczysz, a my zwrócił się do Grażyny chociaż przez chwilę pogadamy.

- Zbyszek powiedział , że przyjedzie jutro bo on autobusem nigdzie nie chce jeździć , dzwonił do mnie do pracy bo ja podstępnie zabrałam mu auto, on je bardziej kocha niż mnie i dzieci,

- No wam dać auto to ryzyko niesamowite, nasze też w rękach Joli ale jak się zepsuje to przestaje się nim interesować, zostawia je gdzieś w mieście, czy gdzie tam się aktualnie znajduje i ma w nosie. Jeździ jak jeździ nawet może być jak na babę tylko wstyd te mandaty za parkowanie ciągle płacić, ciągnął Piotr

- Wy za to ideały chodzące nigdy wam się nic nie podoba i nigdy nic nie pasuje.. Nie zdążyła dokończyć zdania bo do kuchni weszła Jola i oświadczyła, że Gosia poznała faceta z prawie białym koniem.

- Zwariowałaś, krzyknął Piotr z jakim znowu białym koniem w cyrku była, a może koniucha od węgla poznała?

- Głupi jesteś, oświadczyła Jolka z politowaniem patrząc na męża, chodź powiedziała do koleżanki, wszystko ci opowiem.

Pani Teresa była fioletowa, buzia Gosi przypominała barwę dojrzałego pomidora. Od kilku chwil usiłowała zmusić woźną do wykonania polecenia służbowego.

- Proszę ze mną nie dyskutować, tylko zabrać tego krasnoludka z sali, oświadczyła po raz kolejny,

- Pani to taki ładny krasnoludek, Teresa obstawała przy swoim,

- Ma się go pani pozbyć, jak pani chce niech go pani na swoim balkonie postawi.

Gosia powoli traciła cierpliwość. Teresa natomiast z uporem maniaka podkreślała walory estetyczne prymitywnego odlewu. Nagle doszła do jakiegoś ważnego wniosku bo zmieniła front i zaczęła pyskować.

- Ja jego nie uniosę, niech pani powie dyrektorce ona sama kazała ich po salach rozstawić,

- Chce pani powiedzieć, że jest tego więcej?

- No! Każdy dostał po dwa!

Matko w tym przedszkolu to jakaś obsesja z tymi obrzydliwymi karłami, pomyślała.

- Pani Teresko proszę znaleźć kogoś do pomocy i wynieść tego potwora z sali, najlepiej do świetlicy, na moją odpowiedzialność.

Dzieci, które bacznie przypatrywały się krasnoludkowi i przysłuchiwały dyskusji jaką prowadziła nauczycielka z woźną, również wymieniały poglądy między sobą:

- Taki sam jest u wujka Tośka tylko ze sarenką.

- A moja babcia mówi, że to są bardzo piękne krasnoludki,

- No tylko nos mają taki jak pan Edek co u nas mieszka i ciągle chla piwa i moja mama nie wie za co.

- Jak pani Kasia kupiła takiego krasnoludka dla swojej koleżanki na działkę to moja mama powiedziała, że tylko złoczeńcy takie rzeczy kupują i złoczeńcy takie rzeczy robią

- A pani Tereska to ma taki nos jak pan Edek.

- A mój tato też pije piwo i wino i nie ma takiego nosa.

- Właśnie, że ma sama widziałam !

- A moja siostra będzie miała dzidziusia !

- Nie kłam ona jest mała !

- Tato powiedział, że to mała dziwka.

- A co to jest dziwka ?

- A bo ja wiem , ta co się dziwi chyba ?

- Proszę pani kto to jest dziwka ?

- Ja ci powiem , to siostra Marcina tak powiedział jej tato tylko, że mała to znaczy ,że się mało dziwi , tłumaczył swoją teorię mały Grześ

- Proszę pani a jak ona to dziecko urodzi ?

- Nie wiesz ? Zdziwił się znowu rezolutny Grześ ?

- Mój brat mówi, że bocian je przynosi.

- Głupi jesteś, mój brat jest starszy i mówi, że one wychodzą raz z dupy , raz z cipy , powiedziała Amelka

Ostatni wyraz momentalnie orzeźwił dyskutującą Gosię,

- Co wy mówicie ?!

- Oni mówią z dupy i z cipy -,zgodnym chórem stwierdziła grupa,

- Kto was tego nauczył?

- Amelka !

- Amelka ty chyba nie wiesz co mówisz ? A krasnoludka raz na zawsze proszę natychmiast wynieść, widzi pani co tutaj się dzieje !

- Zara pójde tylko żebym przpuchliny nie złapała , mruknęła Teresia widząc po minie Gosi, że to nie przelewki

Kiedy już się wydawało, że nareszcie zapanował względny spokój do sali wtargnęła dyrektorka, a za jej plecami bojaźliwie kryła się Teresia

- Pani Małgosiu , dlaczego kazała pani wynieść krasnoludka?

- Ponieważ nie prosiłam nikogo aby mi go do sali przynosił, nie podobają mi się tego rodzaju ozdoby i dlatego jeśli mogę to chciałabym go podarować do świetlicy.

- A ja oświadczam , że krasnale mają zostać w sali ! Proszę to potraktować jako polecenie służbowe.

To powiedziawszy dyrektorka wyszła mocno trzaskając drzwiami.

Przerażona Tereska patrzyła na wszystko przycupnięta w kącie.

- Pani Teresko niech się pani nie martwi , ja to i tak załatwię po swojemu powiedziała Gosia z zawziętością dzieci jutro malujemy krasnoludki !

- Ja mu narysuję cycki ,krzyknął Łukasz !

- Łukaszku to jest chłopiec nie możesz tego zrobić i nie mówi się cycki , tylko piersi.

Uwagę o piersiach chłopiec całkowicie zignorował, natomiast ustosunkował się do płci krasnala i powiedział,

- No to narysuję mu siusiaka.

- Zobaczymy jutro, Małgosia odwróciła się bo z trudem utrzymywała powagę.

Wychodząc z pracy dostrzegła białego Opla stojącego na poboczu i serce zabiło jej radośnie.

- Chciałem zabrać cię na obiad , powiedział Krzyś wychodząc z auta ,co ty na to ?

- Chętnie ale przedtem muszę wyjść z psem

- Nie ma problemu znam takie miejsce gdzie możemy ją zabrać ze sobą.

Popołudnie było cudowne .Małgosia pograżała się coraz bardziej, Krzyś był rzeczywiście wspaniały. Miał ogromne poczucie humoru , był bystry i inteligentny i trochę po staroświecku nieśmiały.

Po powrocie zaprosiła go na herbatę , na pożegnanie pocałował ją w policzek i poprosił o następne spotkanie. Gdy tylko wyszedł Gośka natychmiast zatelefonowała do starszej siostry, bez wstępów i wyjaśnień oświadczyła :

- chyba się zakochałam.

- zwariowałaś, wiesz która jest godzina ?

- nie wiem i nic mnie to nie obchodzi!

- Ale mnie obchodzi jest 12.00 w nocy, gdybyś była facetem to przynajmniej jutro Piotr mógłby dać ci w mordę,

- Daj spokój , naprawdę się zakochałam.

- W tym białym koniu , zapytała Jolka ?

- No !

- To dobrze dalej go kochaj , a ja idę spać !

- Ja nie mogę spać, nie rozumiesz nigdy nie byłaś zakochana ?

- Byłam ,jestem i będę ale śpię normalnie i nikogo nie budzę w środku nocy.

- Bo jesteś już dawno zakochana, a ja dopiero teraz,
- Gosia przyjdź jutro do mnie to pogadamy, błagam cię wytrzymaj do jutra , Jolka próbowała łagodnej perswazji,
- To co ja mam teraz robić ?
- Rób co chcesz, może pranie, a teraz cześć !

Kiedy Jolka wtulała się w poduszkę usłyszała głos męża;

- Czy dobrze słyszałem, twoja siostra naprawdę zakochała się w białym koniu i dlatego budzi nas o północy ?
- Musiała mi to powiedzieć nie codziennie kobieta się zakochuje.
- Masz rację nie codziennie, a już na pewno nie w koniu i to białym.
- Twoim zdaniem częściej kochają się w karych i w gniadych ? Zapytała zgryźliwie, a tonem wyjaśnienia dodała , facet nazywa się Krzys jest inteligentny, bogaty i bardzo dobrze wychowany ,nie doбира się też do niej jak każdy inny.
- To ostatnie może świadczyć, że jest chory .Gosia to taka babka, że każdy normalny facet powinien stracić panowanie nad sobą w jej towarzystwie.
- Faceci to świnię , tak ogólnie, tylko jedno im w głowie.
- A wam to niby nie ?
- Och bądź cicho i śpij !
- Wcale mi się nie chce spać , odpowiedział Piotr
- W tej chwili się uspokój !
- Ani mi się śni , zamruczał rozbudzony mąż.

- Jola czy to musi być garnitur ?
- Tak i krawat też , nielitościwie przytaknęła żona,
- No nie przecież to nie ślub, ani nawet zaręczyny , tylko zwykłe spotkanie towarzyskie, Piotr usiłował wykręcić się od galowego stroju,
- Żadne takie , to prawie zaręczyny ,Jolka była nieugięta.

Obydwoje wybierali się na uroczysty obiad do rodziców Joli. Małgosia zamierzała przedstawić rodzicom Krzysia, co wyglądało bardzo poważnie tym bardziej, że spotykali się dopiero od dwóch miesięcy. W nawale pracy Piotra i fuch Jolki, ciągłego zabiegania oni też nie poznali jeszcze „białego konia”, jak nazywali między sobą Krzysia.

- Jedziemy autem , zapytał znowu Piotr ?
- A kto pije ?

- No jak kto, ja ?
- Najwyżej zostawimy trupa na parkingu ,Jolka rozwiązała problem bezboleśnie.

Drzwi otworzyła matka, czule przywitała córkę i zięcia. Stół był nakryty na sześć osób, biały obrus aż raził w oczy , z kuchni dobiegał śpiew ojca.

- Tato chodź tutaj, zostaw tę kuchnię ,krzyknął Piotr,
- Już, już ja tylko, wódeczkę mrozę.

Po chwili obaj panowie pogrążeni byli w zajmującej rozmowie i zgodnie ogłuchli nie reagowali na żadne słowa skierowane pod ich adresem.

Tymczasem Jolka myszkowała w kuchni,

- Proszę, proszę bitki wołowe, mniam !
- Przestań łapami w garnkach grzebać, skarciła ją matka !
- Mam czyste ręce , a ty wesele przygotowałaś nie przesadzaj ,powiedziała córka zaglądając do lodówki, niech się facet nie przyzwyczaja jeszcze pomyśli, że u nas tak zawsze obiad z dwóch dań z przystawkami i deserem , a ‘propos co na deser ?
- Lody , rzuciła matka niecierpliwie bo ktoś dzwonił do drzwi.
- Janek, Janek idź otwórz ktoś dzwoni , nie słyszysz ?
- Tylko ja jestem w tym domu , ojciec najwyraźniej odzyskał słuch ?

Za chwilę w małym przedpokoju zrobiło się tłoczno. Słysząc było ochy i achy matki, która prawdopodobnie dostała jakieś kwiaty.

- Jak zwykle przesadza pomyślała Jolka, w tej samej chwili rozległ się głos Piotra.

- Jola chodź do nas !

Z ociąganiem wyszła z kuchni ,w pokoju stał przystojny blondyn wyraźnie onieśmielony i od razu na pierwszy rzut oka sympatyczny,

- No towar to ty jesteś niczego sobie ale szkoda mi ciebie.
- Dlaczego ,zapytał zdziwiony ?
- Bo to ja jestem ta ładniejsza i mądrzejsza z sióstr ale niestety już zajęta ,oświadczyła pogodnie.

Jolka, zachowuj się , krzyknęła matka, wyjątkowo skromnie i statecznie ubrana . Jedyną ekstrawagancję stanowiły długie kolczyki ze złotej blachy w kształcie romantycznych serc .

Tymczasem ojciec nie zwracając w ogóle uwagi na rozmowę toczącą się pomiędzy żoną i starszą córką usadzał już Krzysia i Piotra za stołem.

- Dobra siadajcie, ja idę do kuchni powiedziała Jolka ,matka się dosyć nazasuwała obsługując ja

- Ty za grosz taktu nie masz ,syknęła Gosia,
- A co Krzysiu nie wie , że nie mamy służby ,a przecież obiad sam się nie ugotował

Do wstającej z krzesła matki powiedziała :

- Niech mama siedzi i przyszłego zięcia poznaje,
- Jolka ,krzyknęła zrozpaczona Gosia !
- Co Jolka ! To pierwszy facet, którego rodzinie tak oficjalnie pokazujesz.
- Zabierz tego potwora , jęknęła Gosia w stronę Piotra

Ojciec nie wytrzymał nerwowo.

- Spokój smarkule, jeść dawać , głodny jestem !
- Jasiu ,a ty co taki buńczuczny matka sprowadziła ojca na ziemię.

Podczas obiadu rozmowa przy stole prowadzona była w bardzo oficjalnym tonie, nienaturalnym jak na sposób bycia i temperament jej uczestników tylko, komentarze i odzywki Jolki dodawały pieprzu imprezie i doprowadzały wszystkich oprócz Krzysia do czarnej rozpacz.

- Kto kawę, a kto herbatę zapytała Joleczka, chodź pomożesz mi zrobić ,powiedziała do Gosi,
- Jola czy ty musisz koniecznie to robić, matka ubrała się przyzwoicie, ojciec grzeczny, a ty koniecznie musiałaś opowiedzieć jak się upiłam, chociaż zrobiłam to tylko raz w życiu,
- Ale musisz przyznać, że rozerwałam tym opowiadaniem chłopaka, a wody z mózgu mu nie róbcie, niech wie w jaką rodzinę wdepnął, starzy się zachowują jak paralitycy, żeby cię tylko w końcu za mąż wydać..., nie dokończyła zdania olśniona nagle jakąś myślą odwróciła się w stronę młodszej siostry i ze zdumieniem w głosie stwierdziła
- Ty się naprawdę zabujałaś ?
- Tak ty krowo podła naprawdę i zachowuj się przyzwoicie !

W końcu uroczysty obiad dobiegł końca, na stole pozostały jedynie szklanki po napojach i buraczki, których nikt dzięki Jolce nie tknął. Nie dlatego, że komuś zabroniła, natomiast obrazowo przedstawiła w jaki sposób osiągnięto ich niezwykle rozmiary, aromat i barwę, a mianowicie poprzez odpowiednie nawożenie nawozami naturalnymi, czyli krótko mówiąc podlewanie krowimi gównami, które to tatuś nabywa w cenie 4..50 za paczkę w sklepie ogrodniczym.

Później tatuś lekko podochocony wypitą „Żubrówką” zachęcał Krzysia do wypicia jeszcze kieliszeczka i potem jeszcze jednego. Protestującej matce odpowiedział, że chłopak powinien się do rodziny przyzwyczajać i wiedzieć, że z teściem trzeba kielicha czasami wypić.

Kiedy zrozpaczona Małgosia oświadczyła, że Krzysiu nie jest członkiem rodziny, rozluźniony naręczony oznajmił wszem i wobec, że chce się z nią ożenić.

- Zwariowałaś, znasz mnie dwa miesiące i chcesz się ze mną żenić ?
- Nic nie szkodzi całe życie na ciebie czekałem i to tak jakbym cię znał przez całe życie od zawsze.
- Ale ja nie chcę, nie chcę wychodzić za mąż !

Nikt nie zwrócił najmniejszej uwagi na jej słowa

Jolka zapytała Krzysia

- To mają być oświadczyzny ?
- Jolka, Małgosia ostrzegawczo podniosła głos , jak to będą oświadczyzny to ci o tym powiemy, a teraz dosyć tego dobrego idziemy do domu !

Milcząca do tej pory matka, nagle odzyskała rezon i zapytała :

- Gosia , taki ładny chłopiec dlaczego nie chcesz być zaręczona ?
- Co wy dzisiaj uwzięliście się na mnie wszyscy !

Piotr, który dobrze znał rodzinę żony i był mistrzem w opanowywaniu różnych dziwnych sytuacji, w tej chwili stanął również na wysokości zadania, ojca odesłał do telewizora, teściową do kuchni, a żonę, Krzysia i szwagierkę wypchnął za drzwi, po czym oznajmił, że wieczorny spacer dobrze zrobi im wszystkim.

Jolka, która szła w parze z Gosią, popatrzyła na siostrę spod oka i zapytała:

- Gosia spałaś już z nim ?
- Zwariowałaś !
- No to tak czy nie ?
- No jasne , że nie !
- Kto nie chciał, on czy ty ?
- On i ja, jeżeli cię to tak interesuje !
- Dokładnie w takiej kolejności jak powiedziałaś ?
- Spadaj ty jesteś zwyrodniała erotomanka !
- Ja w trosce o twoje dobro, bo wiesz moja koleżanka to chodziła z takim facetem, który też niby taki cierpliwy ,a potem się okazało , że ma tam plastikowy wężyk bo mu interes obcięło w wypadku,
- Jeszcze ci raz mówię, jesteś erotomanka i musisz coś zrobić z tą obsesją na temat penisa, a tak na marginesie to ty taka szybka byłaś w tych sprawach, a może Piotr był taki szybki Bil .
- Nie wstyd ci starszą siostrę o takie rzeczy pytać , oburzyła się Jolka,

- Nie dość , że erotomanka, to jeszcze hipokrytka !

W tej samej chwili Piotr zwrócił się do żony :

- Krzyś zaprasza nas na pokazy karate do swojego klubu ale ja jak zwykle do roboty muszę, westchnął przygnębiony.

- No to co pójdziemy same , ile masz tych zaproszeń ?

- Ile chcesz, powiedział Krzyś,

- No to trzy,

- Jak to trzy , dwa bo Piotr do pracy policzyła Gosia,

- A Dorota to pies, zapytała Jola, niech się kobieta rozerwie trochę, ciągle w pracy siedzi ?

- To może dobrze, że ja mam dyżur , znasz już Dorotę niewinnie zapytał Piotr ,

- Nie , a co taka straszna ?

- Skąd przeciwnie z wyglądu anioł ale na tym się kończy.

Jolka była wyraźnie oburzona:

- Jak możesz tak mówić o naszej przyjaciółce ? Nie słuchaj go, sam się przekonasz jaka to sympatyczna, inteligentna i towarzyska osoba na dodatek bardzo dobrze wychowana, powtarzam sam się przekonasz,

- Na własnej skórze zapowiedział Piotr.

- A co tam jak ty sobie poradziłeś ta ja też dam radę .

- Optymista ,westchnął Piotr.

W czasie pokazów doszło tylko do trzech incydentów. Dwukrotnie Jola na cały głos skomentowała poczynania zawodników. Raz stwierdziła, że regulacja oddechu podczas tak zwanej” pozycji twardości” przypomina jej środkową fazę rzygania, po raz drugi nie wytrzymała kiedy w napięte mięśnie zawodników uderzano cienkimi bambusami. Głośno i bardzo wyraźnie powiedziała co należałoby zrobić z takimi łobuzami, co to ludzi styliskami od łopaty biją , a w ogóle pomysłodawca tego pokazu powinien sobie ten bambus wsadzić i tutaj bardzo precyzyjnie określiła miejsce i opisała przypuszczalne odczucia, które będą temu wsadzaniu towarzyszyły .Były to jednak drobiazgi, które zostały natychmiast zapomniane, aż do momentu gdy poprzez gwar panujący na sali przebił się dźwięczny głos Doroty dopytujący z irytacją kudłatego faceta:

- A co pan myśli, że ja gołego chłopca nie widziałam, też coś niekompletnie ubrany nie tylko żywego widziałam na golasa ale paru w prosektorium też !

Potrzebna była natychmiastowa pomoc lekarza jeden z zawodników stracił przytomność, a ponieważ lekarz, który obstawiał zawody musiał odjechać już na następne Krzysiu wysłał ochroniarza po Dorotę. Ten biedak nie wiedział jednak, że pani doktor trwa akurat w sporze ze swoim narzeczonym i gdzieś frustracje związane z powyższą sytuacją wyładować musi. Kiedy powiedział jej że badanie odbędzie się w męskiej szatni i może tam spotkać niekompletnie ubranych zawodników, to usłyszał to co usłyszał i bez szemrania zaprowadził ją do chorego.

Całe towarzystwo cierpliwie czekało na powrót koleżanki, która po powrocie oznajmiła przyjaciółkom i gapiom

- Bez obawy ja tam każdego faceta do przytomności doprowadzę.
- Ale co się stało, dopytywała się Jolka,
- A co ja tomograf komputerowy jestem?! Nie wiem, wyniki musi zrobić, pysknęła Dorota była wyraźnie zła, że nie znalazła przyczyny zasłabnięcia.

Po zakończeniu zawodów całe towarzystwo udało się zgodnie na kolację, którą stawiał narzeczony Gosi. Dorotka upiła się w drobny mak i na dodatek na smutno, w pijanym widzie przysięgała, że wstąpi do klasztoru albo lepiej zamieszka w pustelni i będzie leczyć ziółkami. Uważa bowiem, że nie sprawdza się jako lekarz ani też w związku z ukochanym mężczyzną. Szlochającą koleżanką zajęła się troskliwie Jola, która odwrotnie niż przyjaciółka była szczęśliwa i uśmiechnięta ponieważ w torebce leżały zarobione na sądowej dekoracji pieniądze.

Natychmiast uświadomiła Dorocie, że jeżeli się nie uspokoi to ona Jola sama osobiście taką pustelnię jej wyszuka, żeby na jej błazeński pijany ryj już nigdy w życiu nie patrzeć. Dopilnuje również żeby na jej leczenie ziółkami żaden chłop poniżej siedemdziesiątki się nie zgłosił. Wzmianka o leciwych pacjentach spowodowała chwilowe uspokojenie Dorotki i dlatego można ją było bez większych trudności wsadzić do taksówki i odesłać do domu, pod którym telefonicznie powiadomiony Rysiek tkwił już od 10 minut. Jednym słowem wieczór był udany i wszystko odbyło się prawie normalnie.

- Halo, Gośka mówi czy mógłbyś poprosić do telefonu Jolkę?
- O 6. 20 w sobotę współczuję ci, ale trudno sama chciałaś westchnąć Piotr

Gosia wzięła głęboki oddech i wysłuchiwała ze stoickim spokojem słów powitania wygłoszonych przez siostrę.

- Co ty, pali ci się, czy ci cnota na mózg padła, to pozbadź się jej!

- Niestety nie mogę przed ślubem.
- A co ci szkodzi, coś ty powiedziała przed jakim ślubem ?!
- Przed moim ale najpierw będą zaręczyny , bo chcę żeby było romantycznie ,powiedziała rozmarzona Gosia,
- To niech ci się oświadczy przy blasku księżyca , w różanej altanie bo przy naszych rodzicach debatujących o uprawach na gnojowicy, to nie będzie romantycznie , ironia w głosie Jolki wręcz kapała ze słuchawki.
- No widzisz jaka ty inteligentna, tobie pozostawiam kłopot ustawienia ich na właściwe tory , a o gnojowicy to ostatnim razem ty debatowałeś , a nie oni.
- Ja ma ich ustawiać, a ty co będziesz robić na tych zaręczynach ,rzęsami mrugać i łapką z pierścionkiem machać ?
- Ja na te zaręczyny osobiście przygotuję menu.
- No nie tylko nie to, przecież ty wcale gotować nie potrafisz !
- To moje zaręczyny, moje menu, a twoje zmartwienie to starsi, to tyle jak masz czas to przyjdź wieczorem to wszystko ustalimy.

Nie czekając na odpowiedź Gosia odłożyła słuchawkę.

- Czy ty wiesz co robi moja siostra , zapytała Jolka męża ?
- A skąd ?
- To ja ci powiem , zaręcza się i gotuje obiad, ten chłop w życiu się z nią nie ożeni po tym gotowaniu !
- Dlaczego ja zjadłem to co ugotowałaś przed ślubem i ożeniłem się z tobą. A Zbyszek, zobacz nawet w szpitalu wylądował po obiedzie zaręczynowym, a potem tylko pięć razy był na zwolnieniu lekarskim z powodu rozstroju żołądka i co ,Piotr optymistycznie pocieszał żonę.
- No to może się ożeni , cicho, w zamyśleniu i z nadzieją powiedziała Jolka ?
Co by tu zrobić, może zupa-krem ze szparagów, sola w jarzynach, sałatka z krewetek, zielony groszek no i coś czerwonego, cholera tylko co ? Myślała Gosia głośno. W tej chwili rozległ się dzwonek u drzwi.
- Jola to ty ?,zapytała Gosia ?
- Nie szef kuchni hotelu „Mariot”, gotowe menu niosę, nie możesz przez judasz zajrzeć?
- Nie mogę bo mi ten gnojek z trzeciego piętra farbą olejną zamalował,
- Dlaczego ?

- Bo mu powiedziałam ,że jak jeszcze raz zobaczę jak sika na klatce to mu interes uszkodzę , to on mi na to, że on się postara żebym nie była już więcej na takie widoki narażona, no i się postarał , dodała z prostotą.

- I ty tak spokojnie to traktujesz, zapytała zdziwiona Jolka ?

- Akurat, zakleiłam mu zamek typu „Gerda” gumą do żucia !

- Moja krew, moja krew ucieszyła się Jolka. !

Gosia z roztargnieniem przyjęła komplement z ust siostry i zapytała:

- A’ propos krew to co można zrobić na czerwono do jedzenia ?

- Kisiel malinowy , odpowiedziała Jolka bez zastanowienia.

- Do soli i krewetek, kisiel malinowy, oszalałaś !!

- A co polewać nim będziesz te specjały ?

Małgosia była wyraźnie zdenerwowana

- Tylko bez ironii to będzie cudowny, europejski obiad zaplanowany przeze mnie,

- Słuchaj , a nie może być normalnie?

- Nie, wymyśl coś czerwonego !

- Jak nie kisiel, to może barszcz? Albo kompot z czereśni, no a może dżem malinowy , albo sałatka z pomidorów ?

- Nic mi nie pasuje, tobie to dobrze to nie twoje zaręczyny powiedziała rozgoryczona Gosia,

- Fakt ale ja się też zaręczałam. Pamiętasz ojciec się upił, przesoliłam rosół, ty wyzarałaś bakalie do keksa, twój pies miał sraczkę , a matka dostała jakiś tajemniczych bóleści, które okazały się kolką wątrobową po zjedzeniu przez nią prawie całego pasztetu, moja przyszła teściowa była obrażona bo nie doceniłam prezentu w postaci plastikowej Matki Boskiej w kolorze niebieskim i o zawartości 1 litra wody z jakiegoś tajemniczego źródła . Do dziś mi wypomina, że śmiałam powiedzieć, że na świętej znajduje się korek w niewłaściwym kolorze .Najgorsze było jednak, to że nasz pijany tatuś popił tą świętą wodą wódkę w nadziei, że po spożyciu owego cudownego napitku kac nazajutrz nie będzie miał do niego dostępu. No, a na koniec zgubiłam pierścionek bo był za duży i znalazł się dopiero za dwa lata jak ojciec zdzierał wykładzinę w kuchni.

- I co z tego wszystkiego , Piotr ci kupił nowy pierścionek i masz dwa ,a teściowa wcale do ciebie nie przyjeżdża co ma swoje bardzo dobre strony bo przynajmniej cię nie denerwuje pytaniami „ a , co może herbaty się napije ? „ Aha, a jeżeli chodzi o ten pierścionek, który ci pierwotnie zginął to i tak wyglądał jak ćwiartka buraka i nie było czego za bardzo żałować!

- Zobaczysz jaki ty dostaniesz mam nadzieję, że będzie wyglądał jak arbuz ,
powiedziała mściwie Jolka,

- A właśnie ucieszyła się Gosia, której w tej chwili wszystko kojarzyło się z jedzeniem
może sałatka z owocami arbuza i z brzoskwiń, melona i tak dalej.

- Szczególnie melony i brzoskwinie są czerwone ,powiedziała Jolka i to soczyście
czerwone dodała z sarkazmem.

Układanie menu w dalszej części miało podobny charakter. Co młodsza siostra
zapropozowała, starsza skrytykowała. W końcu Jolka stwierdziła, że robienie imprezy
zaręczynowej w domu rodziców z sałatką z krewetek w roli głównej to poroniony pomysł, bo
schabowy z kapustą i ojciec i matka to owszem tak.

Małgosia upierała się, że musi być elegancko i światowo i trochę tradycji dlatego też impreza
odbywać się odbędzie w domu rodzinnym.

Późnym wieczorem obydwie siostry rozstały się wściekle jak dwie osy.

Menu w dalszym ciągu było nie wymyślone do końca, a pierścionek z oczkiem jak arbuz nie
dawał Gosi spokoju. Chociaż nie podejrzewała aby Krzysiu miał taki zły gust ale Piotr swoją
drogą też niby ma poczucie smaku, a wielkością pierścienia dla Jolki chciał podkreślić ogrom
swoich uczuć. Podenerwowana i gnębiona koszmarnymi wizjami za wszelką cenę chciała się
wprawić w lepszy nastrój, a przynajmniej uciszyć niepokój., dlatego też nie zwlekając
postanowiła jeszcze dzisiaj zrobić część zakupów.

Z ryb w sprzedaży był mrożony dorsz, żywy karp i wędzony łosoś. Na szczęście były
marynowane krewetki idealne do sałatki.

Zamiast soli będzie karp, a niech tam, do krewetek potrzebny jest jeszcze majonez i czosnek –
myślała -, zrezygnowała również ze szparagów, których wcale nie było w sprzedaży i
postanowiła zrobić krem z pieczarek.

Po powrocie usłyszała wiadomość, która wpłynęła na pogorszenie jej nastroju zadzwoniła
mamusia z informacją, że na zaręczyny przyjeżdża babka, ponadto matka czuła się urażona
ponieważ Jolka powiedziała jej , że Gosia sama przygotowuje jadłospis na przyjęcie i w ogóle
skąd jej przyszedł do głowy pomysł żeby podawać na przystawkę kraby ,ryby i fasolę na
takiej uroczystej kolacji.

- Mamo masz nieprawdziwe wiadomości, nie kraby tylko sałatkę z krewetek i karpia w
galarecie, a na deser sałatka z owoców. Nie mam pojęcia co ci Jolka naopowiadała , ja tylko
chcę tę kolację sama przygotować , prosiła zrozpaczona,

- Nie lepiej córeczko żebym to ja zrobiła, a Krzysiuowi powiemy, że to ty samiotka to
przygotowałaś.

- Nie !! Wrzasnęła wyczerpana nerwowo Gosia , a jak Jolkę złapię to jej z dupy nogi powyrywam !!!

- Dziecko co ci się stało, przecież ty się nigdy tak nie wyrażasz ?

- Z taką mamusią i siostrą i święty by nie wytrzymał, pogódźcie się lepiej z tym , że jedzenie na przyjęcie przygotowuję ja ! Zaraz jak tylko wrócę z pracy ,to mówiąc wściekła Gosia odłożyła słuchawkę.

Pomimo kategorycznych zapowiedzi, przygotowania do uczyty znacznie nadwyrężyły siły Małgosi, szczególnie psychiczne. Zaczęło się już w pracy. Pani Zosia zaraz od progu poinformowała ją, że dzwoniła jakaś niecierpliwa osoba i kazała jej przekazać, że ma dla niej dwie świeże nieboszczki ze wsi. Przekazując tę informację pani Zosia popatrzyła na nią tak wymownie, jakby wcale jej nie dziwiły Gosine kontakty z nieboszczykami , co więcej wraz jej twarzy świadczył dobitnie o tym , że pani Zosia uważa owe kontakty za niewinną igraszkę w porównaniu z tym co Gosia zapewne wyrabia na co dzień w swym zwyrodniałym i podejrzanym życiu.

Jak zwykle skołatane nerwy ukoila jej praca z dziećmi, przez chwilę tylko zastanawiała się co za idiotka jej taki numer wycięła. Spokojna i zrelaksowana zamierzała już wyjść do domu kiedy pani Teresa oznajmiła jej, że jakaś bardzo elegancka kobieta i widać bardzo zdenerwowana, pragnie z nią rozmawiać i właśnie czeka na nią w pokoju nauczycielskim.

Elegancja oczekującej damy mogła zyskać uznanie jedynie w oczach poczciwej woźnej. Trwała ondulacja domowego wyrobu na blond włosach przybyłej do złudzenia przypominała mocno zużyte wnętrze materaca ze świńskiego włosia. Makijaż w stylu wczesnych lat 60-tych potęgował wrażenie, że dama, która stała przed Gosią opuściła właśnie miejsce pod latarnią na najbliższym rogu. wrażenie to okazało się jednak złudne gdyż przybyła była matką chłopca, który miał ogromne trudności w opanowaniu materiału.

Małgosia widziała matkę Grzesia po raz pierwszy i jak się miało okazać w przyszłości , ostatni. Chłopiec był przyprowadzany i odbierany przez niezbyt rozgarniętą siostrę.

Pani Grzesiowa od progu wrzasnęła na Małgosię:

- Co pani se myśli, że ja mam czas po przedszkolach latać, ja w Teatrze Dramatycznym pracuję!!!

Och to tylko charakteryzacja ucieszyła się Gosia i pomimo tonu i temperatury wypowiedzi przybyłej życzliwie zagaiła:

- Rozumiem , że ma pani napięty harmonogram zajęć ale dziecko pani wymaga specjalnej uwagi,

Damulka nie dała jej dokończyć,

- Co mi pani tu o jakim hormonogramie opowiada ja tam o niczym nie wiem ja jestem porządną sprzątaczką w teatrze, a mój syn nic specjalnego nie potrzebuje, pani chyba potrzeba coś specjalnego , chłopca pewnie. Mój Grzesiu taki jak Jadzia, to znaczy się starsza, trochu powolny ale co tam pisać i czytać się nauczyła w powszechniaku. A pani zapowiadam, jeszcze raz mnie pani tutaj zawoła to na skargę pójde do kierowniczkki albo gdzie dalej , dama jedna dodała z pogardą i wyszła pozostawiwszy osłupiałą Małgosię w pokoju nauczycielskim.

Już w momencie kiedy odkładała słuchawkę Jola uświadomiła sobie, że machinalnie starym zwyczajem nazwała kurczaki nieboszczkami i powiedziała to nikomu innemu, tylko sławetnej Zosi z przedszkola. Ponadto uświadomiła sobie również, że te kurczaki po chińsku to był jej pomysł, który nie został przez Gosię zaakceptowany. Ale sobie nagrabiłam – myślała przerażona. A tutaj cholera jasna do pilnowania jeszcze kochaną babunię przyniosło ! Ta to ma nos do imprez rodzinnych ! Niech to diabli ktoś musi mi pomóc bo sama tego towarzystwa na czele z babunią nie upilnuję.

Babcia była matką , matki, miała 75 lat, przeżyła czterech mężów i właśnie rozglądała się za następnym.

Charakterek miała taki, że nawet własna córka przez trzy dni z rzędu z trudem znosiła jej obecność. Na całe szczęście mieszkała w mieście znacznie oddalonym i dlatego składała bardzo rzadkie wizyty, co stanowiło duże pocieszenie dla rodziny.

Jeżeli chodzi o wygląd zewnętrzny , to z upodobaniem robiła sobie fioletowe płukanki na włosach i malowała usta na bordowo. Nigdy nie rozstawała się z telefonem komórkowym, z którego stale korzystała ponieważ mimo podeszłego wieku była właścicielką dobrze prosperującej pizzerii. Jedynym facetem, do którego odnosiła się z szacunkiem i sympatią był Piotr, gdyż jej zdaniem obok jej pierwszego męża Zygmunusia to był jedyny facet z jajami, jakiego znała. Piotr zdawał sobie sprawę z sympatii jaką go darzy babka i ku zdziwieniu pozostałych członków rodziny w pełni tę sympatię odwzajemniał. Dlatego kiedy dowiedział się o jej przybyciu natychmiast zaofiarował się nią zająć. Najgorzej, że jak ojciec zobaczy teściową to uchleje się w sztok . Nigdy nie mógł się pogodzić z tym , że była taka napastliwa i drapieżna. Za każdym razem zaznaczała, że jest on fajtłapą i niedojdą życiową , co robić Jolka myślała gorączkowo.

Babka z upodobaniem powtarzała, że to nie do pomyślenia żeby taki zdrowy chłop siedział w domu na emeryturze i nic nie robił tylko uprawiał działkę, a poza tym żeby głównym jego zajęciem było zbieranie krowich placków celu jej zasilania.

Za żadne skarby nie chciała przyjąć do wiadomości, że emerytura ojca zapewnia jemu i żonie dostatnie życie, a działkę uprawia ekologicznie i dlatego musi używać wyłącznie naturalnych nawozów i środków ochrony roślin.

Ojciec, który z natury był człowiekiem spokojnym spokojnie znosił te uwagi i przytyki niezbyt często widywanej teściowej, za każdą jej bytnością po prostu zamraczał się niewielką ilością alkoholu, który miał na niego niekiedy zgubny wpływ i wtedy wybuchały awantury.

Wspominki na temat ojca i babki, przerwała Jolka patrząc na dorodne kurczaki nazwane przez nią nieboszczkami. Momentalnie przypomniała sobie, że musi jakoś przebłagać Gośkę za ten niecelowy wygłup. Intensywne myślenie przyniosło rozwiązanie, Jolka postanowiła kupić siostrze jakiś wystrzałowy ciuch na zaręczyny, że też wcześniej o tym nie pomyślałam, ucieszyła się. Nie zwlekając ani chwili dłużej, chwyciła torbę i pospiesznie wybiegła na ulicę. Zapomniała, że listopadowa pogoda nie sprzyja spacerom, było jej przeraźliwie zimno. Niezwłocznie weszła do pierwszego sklepu, który mijiała, nie miało to znaczenia, że był to sklep z narzędziami ważne, że zrobiło się ciepło i przyjemnie. Jedyne dysonans stanowił sprzedawca, który natarczywie się jej przyglądał.

Czego ten cymbał tak te gały wybałusza, baby nigdy w żelaznym sklepie nie widział, zastanawiała się.

Asortyment, który znajdował się w sprzedaży nie znalazł uznania w jej oczach, opuściła więc sklep mamrocząc pod nosem epitety pod adresem sprzedawcy i wstrętnej pogody. Do przeraźliwego zimna panującego na zewnątrz dołączył jeszcze padający deszcz ze śniegiem. Przenikliwy wiatr przeciskał się każdą szczeliną. Jolka ciaśniej otuliła się płaszczem i w tym momencie doznała olśnienia, nie miała na sobie żadnego płaszcza tylko biały welurowy szlafrok z kapturem, nic pod nim, gołe nogi, a na szych stopach plastikowe „fakirki”.

Matko żadna taksówka mi się nie zatrzyma pomyślą, że z wariatkowa prysnęłam. W połowie drogi kiedy przemoczona do suchej nitki dała już za wygraną i prawie biegła w stronę domu, nagle przy krawężniku zatrzymało się jakieś auto.

- Czy nie uważasz, że w tym stroju powinnaś raczej paradować po domu, zapytał spokojnie jej przyszły szwagier?

- Oczywiście, uważam i dlatego tam idę,

- No to pozwól, że cię podwożę mam również nadzieję, że to się skończy zwykłym katarem.

Na całe szczęście Krzyś się spieszył, a Piotra jeszcze nie było. Zdaniem Jolki cała sprawa nie powinna wyjść na jaw, a swoją drogą to kompromitacja jak cholera zaręczyny za dwa dni, a siostra narzeczonej w szlafroku i gumowych klapkach spaceruje w listopadzie po głównej

ulicy miasta. Czy ten beznadziejny pech nigdy nie przestanie mnie prześladować, pomyślał Jolka. Ciucha nie kupiłam, Goście podpadłam, starsi nie ustawieni i jeszcze ukochana babunia przyjechała, trudno muszę to sobie jakoś poukładać, a teraz herbatka i do łóżka inaczej jakaś franca gotowa!

Kiedy zmęczony Piotr wrócił do domu zastał swoją nieobliczalną małżonkę w łóżku owiniętą szczelnie kołdrą, kiedy nachylił się aby ją pocałować ze zdumieniem zauważył, że jest ubrana we flanelowy szlafrok! Jolka zawsze w nawet najsroźsze zimy sypiała nago.

Dwa dni podczas przygotowań do zaręczynowej uczyty upłynęły pośród, kłótni, wrzasków i gotowania. Każdy miał inne plany kulinarne. W związku z tym ilość i różnorodność przygotowanych potraw mogła zadowolić uczestników niedużego wesela.

Krem z piezarek- Gosia, matuś – rosół, Jolka – barszczyk, babcia – żurek, Gosia – karpia, mamusia – schabowy, Jola – zrazy, babcia – gołąbki, i tak dalej.

Przy trzecim torcie ojciec nie wytrzymał nerwowo i zapytał:

- Kto to zje?
- Jak to kto, ty odpowiedziała teściowa.

Ojciec ośmielony wypitym piwem, zapytał z ironią:

- A, co mamusia myśli, że ja składam się tylko z otworu gębowego i z odbytu?
- Czasami odnoszę takie wrażenie odrzekła babka z przekonaniem, wzdychając przy tym ciężko.
- Wzajemnie, odparł butnie ojciec!
- Co takiego, wrzasnęła oburzona babka!

Ojciec uwalił się piwem po kryjomu, pomyślała Jolka, a głośno powiedziała:

- Uspokójcie się natychmiast, jedno drugiego warte, zaręczyny mojej siostry, a oni się kłócą o to kto więcej zje!
- Nie bądź taka dobra, nawet Krysia do mnie nieboszczka woła, burknęła Gosia.
- Idź już lepiej do tego fryzjera, niech coś zrobi z tym co masz na głowie, powiedziała Jolka
- Nie podoba ci się?
- A co ja ślepa jestem, żeby mi się coś takiego podobało, kołtun jakiś!
- Zajrzyj do lustra, zobaczysz jak ty wyglądasz, kulfon bordowy, oczka szkliste, nawet buty chyba sobie osmarkałaś taki masz katar, jak po siedmiu ekshumacjach wyglądasz!
- Ja jestem chora i wisi mi jak wyglądam ale i tak lepiej niż ty w tej fryzurze, pyskowała Jolka.

- Rura wydechowa !
- A ty mała podła jedna !
- Dziewczynki, w tej chwili się uspokójcie , odezwała się matka nie zdążyła jednak dokończyć reprimendy ponieważ niespodziewanie dla wszystkich Gosia wybuchnęła niepohamowanym płaczem, a szlochając mówiła :
 - Jak mam być spokojna, każdy chce gotować na moje przyjęcie, krawcowa ciągle pijana nie skończyła sukienki na czas, a czy to moja wina , że jej narzeczony znalazł sobie młodszą i dalej uważacie ,że nie mam powodów do zdenerwowania co ?

Nie zważając na łzy córki matka powiedziała :

- Kuchnia to moja domena !
- Ja jestem najstarsza i najwięcej wiem o przyjęciach, stanęła w swojej obronie babka.
- Przestań ryczeć chciałam ci tylko pomóc usprawiedliwiła się Jolka , a krawcową olej jak ci mówiłam ,że to nimfomanka i alkoholiczka to nie słuchałaś, masz od nas na szczęście i wyjęła zza kuchennej szafki pakunek w żółte bratki !
 - Co to jest , podejrzliwie zapytała Gosia ?
 - Żmija zygzakowata, otwórz i zobacz !

Bardzo powoli z obawą w asyście matki i babki Gosia odwijiała elegancki pakunek. W środku znalazła sukienkę, bardziej eleganckiej i seksownej nie umiałaby sobie wyobrazić .

- Matko jedyna to majątek kosztowało, jesteś niesamowita, dzięki i z tym okrzykiem rzuciła się na szyję starszej siostrze.
- Poszła , bo mi kłaki do mięsa lecą, broniła się Jola, idź zmierz, zobacz czy dobra, burczała dalej.

Szczęśliwa narzeczona pobiegła do łazienki kiedy z niej wyszła, okazało się, że wygląda jak marzenie każdego faceta.

Babka , kiedy ją zobaczyła, głośno i przeciągle gwizdnęła przez zęby i stwierdziła:

- Ale lacha dobrze, że Macieja ze sobą nie przywiozłam.

Zachwycony ojciec wyjął z portfela 50 złotych i powiedział

- Masz tutaj córeczko na fryzjera
- Jesteście kochani ,krzyknęła Gosia już w drzwiach.

Zobaczcie jak to się zmienia, jeszcze przed tygodniem twierdziła, że nikt nie ma takiej debilowatej rodziny , mruczała Jolka zadowolona z radości siostry i z faktu, że nikt do tej pory nie dowiedział się o jej eskapadzie w szlafroku.